

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 5 (1421) 31 STYCZNIA 1988 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„I kusił Go szatan” ● Przedpoście w liturgii ● Z kancelarii Pierwszego Biskupa ● Matka Boża Gromniczna ● Muzyka w dawnym Lublinie ● Polskie pamiątki na wyspie św. Ludwika w Paryżu



„I kusił Go szatan”

Znawcy literatury angielskiej stwierdzają, że najsłynniejszy dramaturg Albionu (tak poeci określają Anglię), a zarazem jeden z najlepszych dramatopisarzy na świecie — William Szekspir w ostatnich swoich sztukach porzuca tragiczną, pełną ponurych zbrodni, okrucieństwa i beznadziejności wizję świata, której hołdował przez długi czas, na rzecz nadziei, że człowiek może stać się lepszy. Nadzieję tę poeta lokuje w marzeniach ludzi młodych, ich zapale do zmian. Młodzi, chociaż wychowani wśród zakłamania i moralnego brudu, choć sami skłonni przez ułomność ludzkiej natury do złego, mają w sobie zakodowane pragnienie dobra i szczęścia. To pragnienie może i powinno wziąć górę w ostatecznym rozrachunku, a przez to samo pchnąć nasz glob na tory lepszej przyszłości.

Jakże współbrzmia harmonijnie z tymi wywodami słowa naszego Wieszcza zawarte w „Odzie do młodości”: „Dalej bryło z posad świata, nowymi-cię pchniemy tory”! Korzenie, z których obaj poeci czerpią swoje optymistyczne przekonania co do możliwości ulepszenia świata i człowieka, bo o niego chodzi przede wszystkim tkwią w Ewangelii. Bóg ani przez moment nie przestał ufać swemu ziemskiemu rozumnemu stworzeniu. Nigdy nie zrezygnował z ratowania upadłych ludzi. Właśnie po to przyszedł na ziemię Syn Boga, by naprawić szkody wyrządzone przez grzech w ludzkich sercach, by je znów uszlachetniać i kierować ku świetlanemu przeznaczeniu. Pragnie zbawić każdego człowieka.

Nikt więc z synów Adama i Ewy nie jest skazany z góry na zatracenie. Jezus gotów jest nam zawsze podać pomocne, mocarne ramię Zbawcy. Zaiste jest to prawdziwie Dobra Nowina, radosna Ewangelia! Wielu skwapliwie pragnie korzystać z ochronnego parasola pomocy Chrystusa. Oczekuje nawet tego, że Bóg będzie go strzegł na wszystkich drogach życia, jak matka strzeże ukochanego psocącego malca. Bóg pragnie nas zachować od nieszczęść, ale nie robi tego bez współdziałania z Nim poszczególnych ludzi. „Bóg nas mógł stworzyć bez nas, ale zbawić nas bez naszego współdziałania nie może” — poucza św. Augustyn.

Kończąc naszą poprzednią homilię o Chrystusie jako Panu wszystkiego stworzenia, a szczególnie człowieka, mówiliśmy o konieczności tego współdziałania. Nie będzie to rzecz łatwa. Bryłę świata na nowe tory mogą pchnąć wyłącznie zespolone, młode ramiona i to po długotrwałym zgodnym wysiłku. Jeśli nie przyłączymy się do Chrystusa wola, umysłem i pracą, lecz będziemy oczekiwali, że wszystko w nas i za nas zrobi łaska Boża, to może nas spotkać rozczarowanie. Jezus na siłę nie będzie nas uświęcał, gdyż łamałby wolność naszej woli, tak jak my ją łamiemy pozwalając sobie na grzech. Bryłę naszego jestestwa pchnie Jezus na tory prowadzące do życia nadprzyrodzonego jedynie wówczas, gdy z naszej strony znajdzie wdzięcznego sprzymierzeńca i współpracownika.

Zbawiciel, Syn Boga, nie potrzebował właściwie żadnych przygotowań do zbawczego dzieła. Widzimy jednak, że każde przedsięwzięcie stara się wykonać na sposób czysto ludzki, jakby samym postępowaniem chciał dać nam wzór do naśladowania. I tak jest w istocie. Ewangelisci spisując ustną katechezę o Jezusie Chrystusie, notują najważniejsze Jego słowa, ale również najważniejsze czyny, zwłaszcza te, które świadczyły o Zbawicielu jako Bogu i jako Człowieku. Boskie — dla ugruntowania wiary, ludzkie — do naśladowania.

Chrystus według św. Marka, nim rozpoczął mesjańską działalność przygotował bardzo sumiennie swoją ludzką naturę do czekających Go zadań. Najpierw Jezus przyjął chrzest pokuty w Jordanie, który Bóg nagradza teofanią. Ojciec niebieski publicznie oznajmia, że Jezus jest Jego Synem, a Duch Święty namaszcza świętą postać Mesjasza. Chrystus nie musiał wstępować do rzeki Jordan. Nie miał bowiem grzechu, z którego musiałby się uwalniać aktami

pokutnymi. W Jordanie jest nasze miejsce. To my nieustannie potrzebujemy oczyszczenia. Z woli Chrystusa wytrysło na świecie niezliczone mnóstwo źródeł oczyszczających brud moralny z ludzkich dusz. I dziwnie przykra sprawa. Im łatwiej uzyskać darowanie win u Boga, tym rzadziej ludzie korzystają ze źródeł Zbawiciela. Są nawet tacy chrześcijanie, którzy jakby czują wstręt do oczyszczających kąpieli, dających zdrowie duszy. A przecież Duch Święty nie spocznie tam, gdzie brud i nieład moralny.

Duch Święty zstąpił na Jezusa po obmyciu w pokutnych nurtach. Na nas zstąpi również po każdej dobrze odprawionej spowiedzi św., by wesprzeć nasze siły w walce ze złem. Nie ludźmy się. Sami o własnych siłach nie zwyciężymy ani naszej słabości wynikłej z racji przynależenia do synów Adama, ani tym bardziej nie zwyciężymy rozlicznych niebezpieczeństw określanych wspólnym mianem pokus. Jezus zwyciężył szatana i to wielokrotnie. Dawniej szatan czuł się panem ziemi, a ludzi uważał za swoich niewolników. Nadal tak traktuje tych, którzy go słuchają. Zbawiciel ograniczył jego moc, ale pozostawił mu jeszcze trochę swobody działania na ziemi. Nadal diabeł pozostaje głównym źródłem pokus i największym nieprzyjacielem człowieka. W boju z nim możemy sprawdzać ciągle nasze siły, nasz postęp na drodze uświęcenia. Człowiek naszych czasów bardzo często lekceważy szatana i jego pokusy. To bardzo niebezpieczna postawa. Grozi katastrofą duchową i popadnięciem w niewolę złego ducha. Św. Marek uczy, że Jezus walczył z szatanem przez cały czas pobytu na pustyni. Póki żyjemy na ziemi, nie uwolnimy się od pokus. Walka z nimi będzie świadczyć o naszej wartości duchowej i postępie w dobrym.

Ks. A.B.

CZY JESTEŚ JUŻ POSIADACZEM KALENDARZA KATOLICKIEGO 1988?

Jeżeli nie ma w Twoim domu, drogi Czytelniku, Kalendarza Katolickiego na rok 1988, możesz go otrzymać, przesyłając do nas zamówienie. Cena Kalendarza wynosi tylko 260 zł.

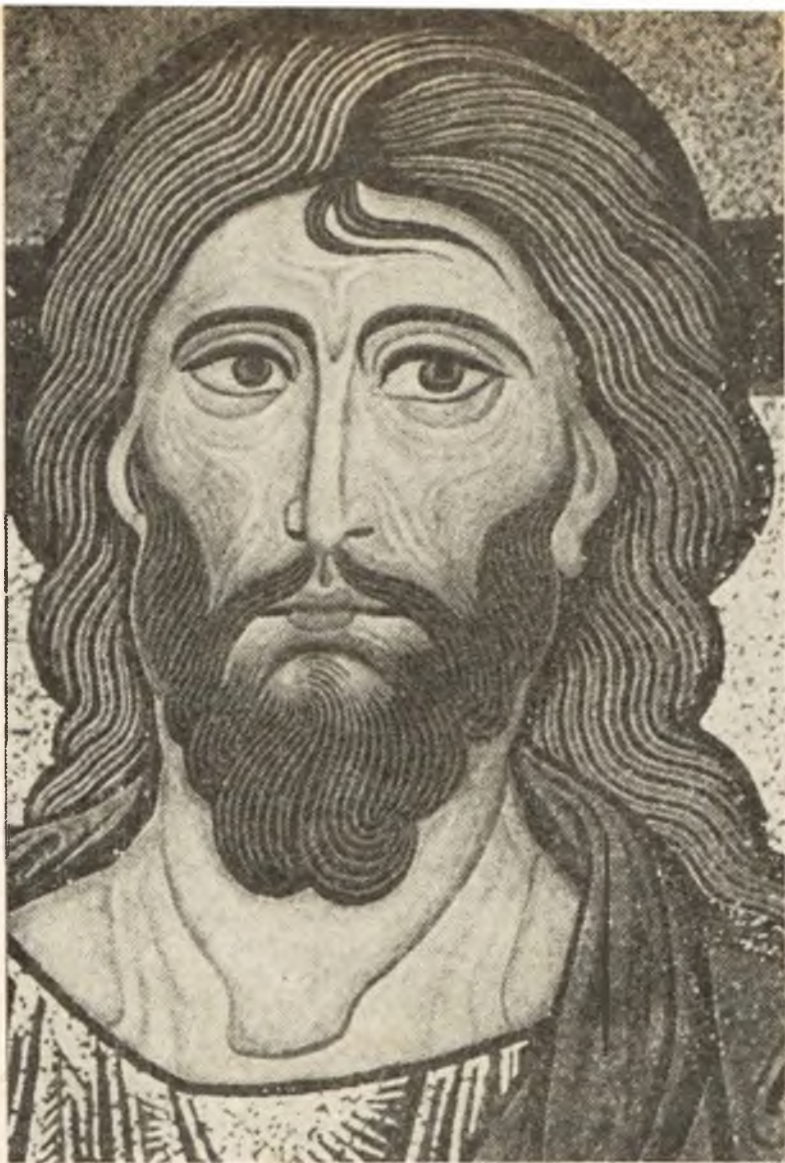
Kalendarz Katolicki zaopatrzonej jest w piękną, barwną okładkę o tematyce religijnej. Jest to znakomita pozycja książkowa dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, literaturą piękną i historią. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodszy Czytelnicy.

Objętość Kalendarza wynosi 310 stron.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie pod adresem:
Administracja Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. J. Dąbrowskiego 60
02-561 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

WYPEŁNIJ CZYTELNIKU!	Z A M Ó W I E N I E	
 (Imię i nazwisko zamawiającego)	
 (adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, kod	
 województwo, wieś)	
	Zamawiam egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1988. Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.	
 (podpis zamawiającego)	



siątnica) nie są jednak matematycznie ściśle. Bowiem w liturgii bierze się często liczbę niepełną, za pełną. Tydzień liczy się zatem za dziesięć dni. Stąd też Siedemdziesiątnicę dzieli od Wielkanocy nie 70, lecz tylko 63 dni. Początek Przedpościa uzależniony jest od daty uroczystości Zmartwychwstania. A ponieważ wypaść ona może od 22 marca do 25 kwietnia, stąd i niedziela Starozapustna może mieć miejsce w okresie od 18 stycznia do 22 lutego.

Charakterystyczną cechą Przedpościa (oprócz fioletowego koloru szat liturgicznych), jest opuszczanie we Mszy św. aklamacji „Alleluja” oraz hymnu „Chwała na wysokości Bogu...”. Teksty liturgiczne okresu Przedpościa są bardzo dawne. Powstały bowiem na przełomie VI i VII wieku, kiedy to najazdy Longobardów, trzęsienia ziemi i zarazy, groziły zagładą Rzymowi i całej Italii oraz kulturze chrześcijańskiej tej części Europy.

*

Niedziela Siedemdziesiątnicy (Starozapustna) od-

zauważa Apostoł — że zawodnicy na stadionie wszyscy biegną, a tylko jeden zdobywa nagrodę? Tak biegnijcie, abyście zdobyli” (I Kor 9,24). Nagrodą dla zwycięzcy w zmaganiach olimpijskich, o których wspomina Apostoł Narodów, był ulegający zniszczeniu wieniec laurowy. A jednak wielu walczyło o jego zdobycie. Bez porównania wspanialsza nagroda czeka tych, którzy stosownie do zasad chrześcijańskiej doskonałości walczą ze swymi złymi skłonnościami. Bowiem „każdy zawodnik od wszystkiego się powstrzymuje... aby znikomy zdobyć wieniec, my zaś nieznikomy” (I Kor 9,25).

Ewangelia o robotnikach w winnicy (Mt 20, 1-16) jest również przypomnieniem pracy dla osiągnięcia zbawienia. Do pracy tej wzywa Bóg ludzi o różnej porze ich życia. Wszyscy jednak otrzymują jednakową zapłatę. Dlatego, kto jeszcze nie podjął pracy w winnicy Pańskiej, może to jeszcze uczynić. Jak bowiem długo jesteśmy w stanie doczesnej wędrówki, na pracę dla zbawienia nie jest za późno.

Przedpoście w liturgii

Czasem przygotowania do obchodu pamiętki Narodzenia Chrystusa był Adwent. Wypada więc, by i święto Zmartwychwstania Pańskiego miało swój okres przygotowawczy. Jednak — stosownie do ważności tajemnic wiary, na których obchodzenie ma przygotować wyznawców Chrystusa — jest on znacznie dłuższy. Wielkanoc jest bowiem pamiętką dokonanego przez mękę i śmierć Boga-Człowieka dzieła odkupienia, którego uwięzieniem było chwalebne Zmartwychwstanie. Przygotowanie to dzieli się na: Przedpoście, Wielki Post i okres Męki Pańskiej.

Przez długie wieki — co warto tutaj przypomnieć — miał Adwent charakter radosnego oczekiwania. Toteż pierwotnie w liturgii tego okresu używano szat liturgicznych koloru białego. Dopiero średniowiecze wprowadziło do liturgii adwentowej symbole pokuty. Jednak okres przedpościa zawsze miał charakter pokutny. Przypominał bowiem grze-

chy ludzkie, za które umarł Zbawiciel oraz zachęcał do pokuty i poprawy życia. Wreszcie i teksty liturgiczne tego okresu zawierają zapowiedzi męki i śmierci Jezusa Chrystusa.

W starożytności chrześcijańskiej nie znano okresu Przedpościa. Początków tej praktyki szukać należy na Wschodzie. W niektórych Kościołach nie obowiązywał post w soboty, a nawet we czwartki. Należało zatem przedłużyć czas przygotowania do Wielkanocy, by osiągnąć liczbę 40 dni, uswięconą czterdziestodniowym postem Chrystusa. Kościół zachodni dopiero w XI wieku przyjął z Bizancjum trzytygodniowe przygotowanie do Wielkiego Postu, zwane Przedpościem. W Polsce — zapewne dzięki kontaktom ze Wschodem — do XIII wieku Wielki Post rozpoczynał się po niedzieli Siedemdziesiątnicy.

Nazwy niedziel Przedpościa (Siedemdziesiątnica, Sześćdziesiątnica i Pięćdzie-

zwierciedła w swych tekstach stan, w jakim znalazła się ludzkość pozbawiona przez grzechy łaski uświęcającej. Przyganiatają nas następstwa grzechu: cierpienia i śmierć. W tym ucisku zwracają się dzieci Boże do Zbawiciela słowami antyfony na wejście: „Ogarneły nas boleści śmierci: boleści piekielne otoczyły mnie. I w tej niedoli wzywałem Pana, a On usłyszał głos mój ze świątyni swojej” (Ps 18,5.7). Natomiast w kolekcie uznaje człowiek swoje winy, prosząc: „Wysłuchaj łaskawie, prosimy Cię, Panie, modlitwy ludu Twojego, a chociaż słusznie cierpimy za nasze grzechy, wybaw nas miłościwie dla chwały Twojego imienia”.

Czytanie mszalne z listu św. Pawła do Koryntian (rozd. 9,24-10,5), zawiera program pracy wewnętrznej chrześcijanina na okres Przedpościa i Wielkiego Postu. Ukazuje w nim życie jako arenę sportową, na której walczymy o wieczną nagrodę. „Czy nie wiecie —

Niedziela Sześćdziesiątnicy (Mięsopestna) ukazuje w swych tekstach liturgicznych, jak wiele trudów ponieść trzeba dla osiągnięcia Królestwa niebieskiego. Słowa antyfony na wejście — odmawiane kiedyś w czasie wielkich klęsk — są wyrazem niepokoju Kościoła o dusze ludzkie, o których Bóg jakby zapomniał. Powtarzamy bowiem: „Zbudź się, czemu śpisz, o Panie? Przebudź się, a nie odrzucaj na zawsze. Czemu zapomniałeś o naszym ucisku? Przyłgnęło do ziemi ciało nasze. Powstań, o Panie, wspomóż nas i wyzwól” (Ps 44,24-26). Zaś w kolekcie mszalnej — zwracając się do Boga przez przyczytanie św. Pawła — modlimy się z Kościołem: „Boże, Ty widzisz, że na własnych uczynkach polegać nie możemy: Spraw więc miłościwie, ażeby opieka Nauczyciela Narodów obroniła nas od wszelkich przeciwności”.

Czytanie z II listu tego Apostoła do Koryntian

dokończenie na str. 4

Konsekracja Biskupa dla Diecezji Haarlem

W związku z przejściem na emeryturę ordynariusza Diecezji Haarlem w Holandii Biskupa A. Gerarda van KLEEF, Kapituła Diecezjalna wybrała nowego ordynariusza, biskupa elekta w osobie ks. dziekana Teunis HORSTMANA, ur. w 1927 r.

W dniu 12 grudnia br. w katedrze starokatolickiej w Egmond aan Zee w Holandii odbyła się konsekracja nowego ordynariusza diecezji Haarlem. Głównym konsekratorem był Arcybiskup Utrechtu Antoni Jan GLAZEMAKER, współkonsekratorami: Biskup doc. dr hab. Wiktor WYSOCZAŃSKI z Polski — Koadiutor Warszawski i Biskup Hans GERNY — Zwierzchnik Starokatolickiego Kościoła w Szwajcarii.

W uroczystości konsekracji nowego biskupa Haarlem z Polski także uczestniczyli: Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego i Biskup Jerzy SZOTMILLER — Ordynariusz Diecezji Krakowskiej.

Pierwszy Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI w imieniu Kościoła Polskokatolickiego do nowo wykonsekrowanego Biskupa Teunis HORSTMANA — Ordynariusza Diecezji Haarlem skierował braterskie słowo, którego treść obok zamieszczamy.

(Ks. R. Dąbrowski)

dokończenie ze str. 3

(rozd. 11,19-12,9), nazywana jest nie bez racji „autobiografią św. Pawła”. Broni się on w nim przed atakami silnego w tym mieście stronictwa tzw. „żydujących”, którzy chcieli zmusić chrześcijan nawróconych z pogaństwa do zachowania uciążliwych przepisów prawa Mojżeszowego. Podkreśla w nim autor swoje oddanie w służbie Ewangelii oraz w pracy nad rozszerzeniem Królestwa Bożego na ziemi. Jednak mimo wybrania Bożego i licznych przywilejów, nadal pozostał on ułomnym człowiekiem, podlegającym pokusom i potrzebującym pomocy Bożej. Nie inaczej jest również w naszym wypadku.

Ewangelia o siewcy (Łk 8,4-15) przedstawia losy prawdy Chrystusowej, której ziarno tak hojnie rozsiewane jest w sercach ludzkich. Jednak mimo wysiłku siewcy, tylko niektóre z nich przynoszą „stokrotny plon”. Łaska Boża paść bowiem musi na odpowiednią glebę, którą musimy przygotować sami. Bardzo jednak wiele zależy od pomocy Bożej. Dlatego w antyfonie na

Ofiarowanie zwracamy się doń, prosząc: „Umocnij me kroki na ścieżkach Twoich, aby się nie chwiały me stopy. Nakłoń swoje ucho i usłysz me słowa. Okaż przedziwną dobroć swoją. Ty, co ratujesz ufających Tobie, o Panie” (Ps 16,6-7).

Niedziela Pięćdziesiątnicy (Zapustna) stanowi szczytowy punkt Przedpościa. W antyfonie na wejście modlimy się jeszcze o pomoc i ratunek, powtarzając za Psalmistą: „Bądź dla mnie Boże, skałą niezdobytą i miejscem bezpiecznym dla mego ratunku; wszak Tyś jedynie twierdzą i ucieczką moją: więc dla chwały Twojej prowadź mnie i strzeż” (Ps 31,3-4). Natomiast w kolekcje błagamy o uwolnienie nas od grzechów, wołając: „Wysłuchaj łaskawie, prosimy Cię, Panie, modlitwy nasze: wyzwól nas z więzów grzechowych i od wszelkich przeciwności racz nas zachować”.

Jednak w czytaniu z I Listu do Koryntian (rozd. 13,1-13) zawarta jest nauka Apostoła o miłości, która dzięki swej doskonałości „wszystko zakrywa, wszystkiemu wie-

„A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28,20)

Wasze Eminencje, Wasze Ekszelencje, Bracia Kapłani, Bracia i Siostry w Chrystusie Panu

Udzielenie sakry biskupiej przenosi nas myślą do Wieczernika i przypomina nam tę piękną chwilę, gdy Pan nasz, Jezus Chrystus wziął chleb, błogosławił go, łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: *Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje. A wzięwszy kielich, dzięki czynił i dał im, mówiąc: pijcie z tego wszyscy. Albowiem to jest krew moja Nowego Testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów* (Mt 26, 26—28) i dodał te wielkie słowa: *To czynicie na moją pamiątkę.*

Pan nasz, po Swym Zmartwychwstaniu rzekł do uczniów swoich: *Pokój wam. Jako Mnie posłał Ojciec i Ja was posyłam. To powiedziałszy, tchnął na nich i rzekł: Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuszczicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane* (J 20, 21—23). Do Apostołów zaś przed Swym Wniebowstąpieniem mówi Zbawiciel: *Dana Mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ucząc je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przekazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mt 28, 18—20).

Przez włożenie rąk naszych, dokonany został obrzęd przekazywania pełni kapłaństwa, jak to czynili Apostołowie i ich następcy od

trzeciego zmartwychwstanie” (I Kor 13,7). Czytanie to przypomina również główny motyw ofiary Chrystusa na krzyżu. Jest nim głęboka miłość ku Ojcu niebieskiemu i ludziom, nie wahająca się przed podjęciem największego poświęcenia. Bo — według zapewnienia Zbawiciela — „większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich” (J 15,13). Taka miłość jest również miarą wartości życia chrześcijanina. Bo według nauki tego samego Apostoła, „choćbym miał pełnię wiary, tak żebym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym” (I Kor 13,2). Słowa te każdy z nas winien sobie dobrze zapamiętać.

Wreszcie w Ewangelii (Łk 18,31-43) słyszymy z ust Chrystusa zapowiedź Jego męki i zmartwychwstania, wyrażoną w słowach: „Oto idziemy do Jerozolimy, i wszystko, co napisali prorocy, wypełni się na Synu Człowieczym. Wydadzą go bowiem poganom i wyśmiewają, zelżą i oplwają, a ubiczowawszy, zabiją go, ale dnia

trzeciego zmartwychwstanie” (Łk 18,31-33). Końcowym efektem tych rozważań jest wewnętrzna potrzeba wypełnienia sprawiedliwości Bożej. Wyrazem tej potrzeby są słowa antyfony na Ofiarowanie, w której powtarzamy: „Błogosławiony jesteś o Panie, naucz nas sprawiedliwości Twojej. Wargami swymi rozczytam wszystkie nauki ust Twoich” (Ps 119,12-13).

Jak co roku, przeżywamy okres Przedpościa. W poczuciu naszej słabości starajmy się w tym czasie uczestniczyć w każdej niedzielnej Mszy świętej, by w ten sposób uprosić sobie potrzebną pomoc Bożą. Starajmy się też poznać lepiej wszystkie nasze wady i skłonności do złego. W trwającym równocześnie „karnawale” starajmy się zachować trzeźwość. Zaś wszystkie te praktyki potraktujmy jako nasze przygotowanie do rozważania męki i śmierci Jezusa Chrystusa podczas nabożeństwa Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żalów oraz należyte usposobienie do przeżywania rekolekcji wielkopostnych w naszych parafiach.

Ks. JAN KUCZEK

początku istnienia Kościoła Apostolskiego, gdy tych święceń biskupich w długim szeregu kapłaństwa aż po nasze czasy udzielali.

Niech ta łaska pełni kapłaństwa ożywia nowego biskupa dla Diecezji Haarlem i przez jego ręce niech spływa na starokatolików, przekazywana z pokolenia na pokolenie, dając życie Kościołowi i zapewniając mu jego istnienie i działanie aż do skończenia świata.

Jest przez to bardzo silne i ściśle powiązanie świętości świętych z Kapłaństwem Bożym w Kościele. Dokonany wybór **księdza elektą Teunis HORSTMANA** i udzielenie mu sakry biskupiej, jest jednocześnie pomnożeniem źródeł, z których wypływa działanie uświęcające Kościoła. Oto powstało jeszcze jedno źródło, z którego będzie płynąć kapłaństwo Chrystusowe, jeszcze jeden kapłan otrzymał pełnię kapłaństwa, by udzielać innym władzy kapłańskiej.

Kościół Polskokatolicki poprzez biskupów wita dzisiaj nowo kreowanego biskupa, jako naszego Brata w Urzędzie Pastorskim i mówimy: Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie.

Pragniemy zapewnić Ciebie, nasz Bracie Biskupie, iż w Twoim posługiwaniu biskupim towarzyszyć Ci będą nasze modlitwy, zanoszone do Boga we wszystkich kościołach podlegających naszej jurysdykcji w Polsce. Czy tylko nasze modlitwy? Nie. Wspierają Ciebie modlitwy wszystkich Biskupów Unii Utrechckiej, oraz tych wszystkich Biskupów, których już nie ma wśród żywych.

Niech Twe, Czcigodny Księżę Biskupie, pasterzowanie, tymi modlitwami wsparte, będzie pomyślne i szczęśliwe, niech przyniesie Ci dużo radości i zadowolenia, a Kościołowi Starokatolickiemu, Narodowi Holenderskiemu i Diecezji Haarlem dużo pożytku.

12 grudnia 1987 r.

Sakrament narodzin do życia Bożego (V)

Stwórca ukochał człowieka i zapragnął obdarzyć go częścią swego życia. Nie zrezygnował z tego planu nawet wówczas, gdy człowiek okazał się całkowicie niegodny takiego wyniesienia. Aby ratować rodzaj ludzki, Bóg przysłał na ziemię Mesjasza: „Odżałował Syna swego, by krew przelał dla grzesznego człowieka, by wiecznie nie zginął”. Zbawiciel wynagrodził „Ojcu krzywdę wyrządzoną przez ludzi i przywrócił prawo do sięgania po godność dziecka Bożego przez każdą ludzką istotę. Nadal szanował wolną wolę ludzi, bo nikomu nie narzucał nadprzyrodzonej formy życia. Aby wszyscy ludzie mogli korzystać dobrowolnie ze zbawczych darów Golgoty, Zbawiciel ustanowił widzialne źródła tych darów — sakramenty i powołał widzialnego szafarza do ich rozdzielania — Kościół.

W czterech poprzednich odcinkach podziwialiśmy mądrość Ojca niebieskiego, pamiętającego o naszej myślowo-duchowej naturze i dobierającego takie środki kontaktu z nami, które angażować mogą całego człowieka. On chce nas mieć kiedyś w niebie jako ludzi, a nie jako aniołów. Nadprzyrodzone środki wysłużone przez Jezusa Chrystusa mają uświęcać nie tylko naszą

duszę ale w równej mierze nasze ciało, to jest przyczyna tego, że Chrystus powiązał niewidzialne dary z widzialnymi znakami, a Kościół nie może z tych znaków zrezygnować, chociaż podnoszą się głosy krytyczne; by wyeliminować te właśnie znaki. „Nikt wówczas nie będzie posądzał Kościoła o magię i czary, które Kościół sam kiedyś z taką pasją tepił” — konkludują swoje wątpliwości przeciwnicy sakramentalnych znaków.

Kończąc poprzedni odcinek naszych polemicznych rozważań, przytoczyłem tekst wyjęty z Ewangelii św. Jana, w którym Chrystus domaga się wiary w to, że Jego Ciało jest pokarmem, a Krew napojem dającym żywot wieczny. Gdy Żydzi rozchodzili się zniechęceni „twardą mową”, wówczas Jezus nie próbował im tłumaczyć, że może Go źle zrozumieli. Również Kościół nie może zrezygnować z głoszenia i stosowania tego, co nakazał jego Boski Założyciel. Nawet wtedy, gdyby się to komuś wydawało nierozsądne i śmieszne. Wątpliwości naszych Czytelników dotyczyły głównie sakramentu Chrztu św. Ten więc znak święty posłuży nam dziś za przykład ilustrujący dotychczasowe wywody.

dokończenie na s. 7

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE



Księgozbiory 10 akademii medycznych w Polsce wzbogaciły się o najnowsze specjalistyczne publikacje dzięki działalności polonijnej organizacji „Friends of Poland” z New Bedford w Stanach Zjednoczonych. Organizacja ta przekazała w tym roku do Polski książki o wartości ponad 4 mln dolarów. W zestawie są wydawnictwa — nierzadko unikalne — dotyczące takich dziedzin wiedzy i praktyki medycznej jak kardiologia, pediatria, onkologia, chirurgia. Część publikacji poświęcona jest nowoczesnym metodom diagnostycznym, anesteziologicznym itd.

Oddziałowa pielęgniarek w polskim szpitalu po dwudziestu paru latach pracy ma pensję w wysokości 20800 zł. Młoda pielęgniarka, tuż po szkole, może otrzymać w pierwszym roku pracy 11 500 zł miesięcznie. Wszystkie więc licza na podwyżki plac, dorabiając braniem nocnych dyżurów przy łóżku chorego lub robieniem zastrzyków sąsiadom i znajomym — chociaż i ten sposób zarabkowania coraz częściej umyka, gdyż nie maleje deficyt igieł jednorazowego użytku, a i pacjenci coraz ubożsi, więc płacić za nocne czuwanie niewielu może.

Coraz więcej Polaków podejmuje próby zerwania z nałogiem palenia papierosów. W ciągu ostatnich trzech lat milionowi palaczy udało się to całkowicie. Najczęściej palą mężczyźni w wieku 30–49 lat i kobiety do 34 roku życia. Są to przede wszystkim osoby z podstawowym i średnim wykształceniem. Procent osób palących po wyższych studiach zmniejszył się z 42 do 30%. Najczęściej palą mężczyźni i kobiety urodzeni w latach 1943–1957, czyli ci, którzy dorzawali wówczas, gdy była moda na papierosy. Średnia liczba papierosów wypalanych przez mężczyzn wynosi 19 dziennie, a wśród kobiet — 15 sztuk w ciągu dnia.



W Warszawie zmarła jedna z największych polskich aktorek, Elżbieta Barszczewska. Odeszła po przeszło półwieczu artystycznej działalności znaczonej wielkimi osiągnięciami artystycznymi i niezapomnianymi kreacjami teatralnymi i filmowymi. Na zdjęciu — jako Justyna w zaginionym w czasie wojny, kreowanym w 1939 r. „Nad Niemnem”.

Służba Imigracji i Naturalizacji USA ogłosiła wprowadzenie obowiązkowej kontroli na obecność wirusa AIDS we krwi wszystkich cudzoziemców ubiegających się o przyznanie im statusu „legalnych imigrantów” lub obywatelstwa USA.

Muzeum Żywności znajdujące się w szwajcarskim mieście Vevey wzbogaciło się o niezwykle eksponat. Jest to ciasto upieczone przed ok. 4200 laty. Składa się ono z dwóch placuszków o średnicy 11 cm, zrobionych ze zmielonej pszenicy, posypanych sezamem i smażonych w miodzie z dodatkiem mleka. Niezwykle eksponat został znaleziony w grobowcu jednego z dygnitarzy starożytnego Egiptu, który zmarł 4200 lat temu.

Na skutek ponownej dotkliwej suszy, w roku 1938 życie co najmniej 5,2 mln ludzi w Etiopii będzie zagrożone głodem. Potrzebna jest pomoc w postaci żywności powyżej 1 mln ton oraz pomoc doradcza w zakresie transportu, opieki zdrowotnej, udostępniania wody pitnej i innych podstawowych środków umożliwiających ludności przetrwanie — apeluje sekretarz generalny ONZ J. Perez de Cuellar.

Minister obrony RFN M. Woerner przejmie po ustępującym lordzie Carringtonie stanowisko sekretarza generalnego NATO.

W Holandii 38 proc. dzieci przychodzi na świat w domu, w sposób naturalny, przy wyłączonej pomocy położnej. Zawód akuszerki jest w Holandii chroniony prawem, zaś położnictwo domowe zostało podniesione do rangi instytucji. Pod tym względem Holandia znajduje się w światowej czołówce. Odmianna sytuacja jest w Kanadzie, gdzie prawo nie uwzględnia zawodu położnej. Także w Włoszech jedynie 2,5 proc. dzieci przychodzi na świat w domu rodzinnym. Na Kongresie Międzynarodowej Federacji Położnych, jaki odbył się niedawno w Amsterdamie 1500 uczestniczek z 63 krajów obradowało nad różnymi aspektami praktykowanego obecnie położnictwa, a także nad obowiązkami związanymi z wykonywaniem zawodu położnej.



Wydarzeniem artystycznym w Polsce były występy Izraelskiej Orkiestry Symfonicznej pod dyktando Zubina Mehty. Na zdjęciu — próba generalna w Teatrze Wielkim w Warszawie.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Świadek pustego Grobu

Przed tygodniem zaczęliśmy rozważanie o jednej z najgłębszych, i zarazem najradośniejszych prawd religii chrześcijańskiej — o Zmartwychwstaniu Jezusa. Dziś przytoczymy zapowiedzi Chrystusa, w których mówił On o czekających Go tragicznych chwilach, po których odniesie zwycięstwo nad śmiercią i wszelakim złem.

Chrystus zapowiedział swoje Zmartwychwstanie

Św. Mateusz pisze o trzykrotnej zapowiedzi Zmartwychwstania Mistrza: „Rzekł do nich Jezus: Syn Człowieczy ma być wydany w ręce ludzi i zabijać go, ale dnia trzeciego zmartwychwstać”. Jezus otwarcie mówił swoim uczniom, że musi iść do Jeruzolimy, że ma wiele wycierpieć od starszyny, arcykapłanów i nauczycieli pisma, i umrzeć, a na trzeci dzień zmartwychwstać.

To, o czym mówił Zbawiciel swoim uczniom otwarcie i obrazowo, mówił również swoim przeciwnikom. Posłuchajmy dia-

logu, jaki odbył Jezus z kapłanami po wyrzuceniu przekupniów ze świątyni: Pytali kapłani: „Jaki znak nam dasz na dowód, że wolno ci to czynić? Jezus rzekł im: Rozwalcie tę świątynię, a ja po trzech dniach ją odbuduję”. Św. Jan zaznacza, że Jezus mówił o świątyni swojego Ciała. Uczniowie przypomnieli sobie tę wypowiedź dopiero po Zmartwychwstaniu Mistrza.

Innym razem uczeni w Piśmie i faryzeusze żądali od Jezusa znaku na dowód, że jest Mesjaszem. Chrystus odpowiedział im, że nie otrzymają innego znaku prócz cudu, którego Jonasz — połknięty przez wieloryba — był symbolem: „Jak bowiem Jonasz przez trzy dni i trzy noce był we wnętrznościach wielkiej ryby, tak będzie Syn Człowieczy przez trzy dni i trzy noce w łonie ziemi” (Mt 12,40).

Podkreślić należy, że wrogowie Chrystusa pilnie słuchali i zapamiętywali prorocтва Chrystusa. W tym względzie znacznie wyprzedzają Apostołów. Nawet wówczas, gdy dopięli już swego i zabili niewygodnego im Prooka, gdy — sądząc po ludzku —

nie musieli się Go już obawiać, nie rozpoczęli fetowania swojego zwycięstwa. Poszli do Piłata domagając się straży, która dopilnuje pogrzebu zabitego Nazarejczyka i Jego mogiły przez kilka dni, mówiąc: „Panie! Przypomnieliśmy sobie, że ten oszust jeszcze za życia powiedział: Po trzech dniach zmartwychwstań! Każ więc zabezpieczyć grób aż do trzeciego dnia, aby Jego uczniowie nie przyszli i nie wykradli Go, i nie rozpowiadali wśród ludu: Powstał z martwych. Rzekł im Piłat: Macie straż. Idźcie, zabezpieczcie grób jak umiecie. Oni zabezpieczyli grób pieczętując kamieniem i ustawiając straż”. Jakże wielka jest mądrość Boża! Wykorzystała nawet przezorność wrogów Zbawiciela by wykluczyć jakiegokolwiek wątpliwości co do rzeczywistości śmierci i pogrzebu Ukrzyżowanego.

Anioł i żołnierze przy grobie Jezusa

Cudu zmartwychwstania Jezusa z grobu nie widział nikt.

Dokonał się on w niedzielny poranek. To nie uczniowie, jak się tego obawiali kapłani, ale sam Zbawiciel zabrał swoje Ciało z grobu, by żywe, przemienione i na wieczność związane z duchem, doznało uwielbienia. O świtanu, początkiem trzeciego dnia po śmierci i pogrzebie Mesjasza, zstąpił z nieba anioł Pański, odwalił kamień zamykający grób i usiadł na nim. To Anioła zobaczyli żołnierze. W poranku wstającego dnia zobaczyli też pusty grób. Mimo ogromnego strachu natychmiast zrozumieli, że stało się coś niezwykłego. Moment zjawienia się Anioła tak relacjonuje św. Mateusz: „A oto nastąpiło wielkie trzęsienie ziemi, albowiem Anioł Pański zstąpił z nieba i odsunął kamień. Wyglądał jak błyskawica, a szaty jego były białe jak śnieg. Strażnicy zatrzęśli się ze strachu przed nim i zmartwili”.

Szatańska pycha nie pozwoliła jednak kapłanom ukorzyć się przed Zmartwychwstałym Panem. Dali żołnierzom dużo pieniędzy, by rozpowiadali po mieście, że gdy oni spali, przyszli uczniowie Jezusa i zabrali ciało Mistrza na inne miejsce. „Żołnierze zabrali pieniądze i uczyli, jak ich pouczono. Tak rozeszła się ta wieść wśród Żydów i trwa do dziś”.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

„Łacińska” edukacja

Poziom kultury języka ojczystego obniża się w naszym kraju w zaskakującym tempie, i jako taki musi budzić niepokój większości społeczeństwa. Biją zatem na alarm ludzie profesjonalnie związani z oświatą oraz ci, którym zaszczerpiono dbałość o piękno i szacunek dla polskiej mowy.

Jaki język, taki naród — powiedział przed laty Boy, z czego niestety trudno przecieć wysnuć wnioski odnoszące się indywidualnie do każdego, iż sposób mówienia świadczy o rozmówcy. Tymczasem mało kto zastanawia się nad sensem tego przesłania, mało kto traktuje dziś język jako rodzaj spuścizny, o którą dbać trzeba zawsze i wszędzie.

A że tak niestety jest, wystarczy wyjść na ulicę, by do uszu doszły niedbalstwo i wulgarność. W te bowiem cechy „ubiera się” od wielu lat język ojczysty, język, którym niegdyś posługiwali się Mickiewicz i Słowacki, język, za którego obronę jeszcze przed wiekiem płaciło się zryłką.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego pozwalamy na podobne deprecjonowanie jednej z narodowych świętości, która zależy przecieć wyłącznie od nas samych? Czy tak mało w nas szacunku również dla siebie, że do mnożących się niedostatków, ba-

łaganu i niechlujstwa dokładamy jeszcze „brud” potocznej mowy?

Nikt nie wymaga na co dzień „kwiecistego” stylu, ani oracji na miarę starożytnych mędrców, ale przynajmniej poprawności, umiejętności logicznego budowania zdań, przestrzegania zasad deklinacji i koniugacji oraz nienaruszania wrażliwości cudzych uszu wulgaryzmami rodem z „łacińskiego” Targówka.

Tego ostatniego mamy zwłaszcza za wiele. Chuligańska „łacina”, to już nie tylko atrybut marginesu społecznego, ale także język wielu uczniów szkół podstawowych (!) i średnich. Co gorsze, to także język wielu kobiet, zwłaszcza młodych, które w ten sposób chcą „dorosnąć” do poziomu „równych” kolegów, co najczęściej prowadzi obie strony na manowce.

Zenujące natomiast i zaprzeczające jakimkolwiek racjom kulturalnym jest sięganie po przykłady — choćby nawet pojedyncze — podobnego języka przez środki masowego przekazu — kino, prasę, telewizję. Tu właśnie wypadałoby się zastanowić nad celowością podobnych propozycji „kulturalnych”, które jakże często z kulturą nie mają nic wspólnego. Może ktoś się zgadza lub nie, ale dobór niektórych filmów emitowanych przez telewizję,

czy kina nie przysparza pozytywnych wzorców społeczeństwu, a już na pewno młodzieżowej widowni.

W kontekście tych wszystkich faktów rodzi się pytanie: jak walczyć z podobną profanacją języka? I gdzie szukać oparcia, wzorców i autorytetu, które i tutaj okazują się nieodzowne?

Jeszcze nie tak dawno za publiczne używanie słów obelżywych groziły sankcje karne. Awanturowujący się pijacy i chuligani podlegali silnej presji społecznej, nikt ich nie rozgrzeszał z wybryków godzących jeśli nie w zdrowie i bezpieczeństwo, to przynajmniej w spokój obywatela. Dziś rozkrzyżowane hordy wyrostków „taranują” ulice i środki lokomocji, mało sobie robiąc z prawa do ciszy drugiego człowieka. Zdarza się, że wszelkie, niestety pojedyncze, próby uciszenia tych współczesnych jaskiniowców nie odnoszą żadnego skutku. I tu wypada sobie powiedzieć: tak długo nie będą odnosić, jak długo będą odosobnione!

Należałoby zatem zastanowić się, co zrobić, by szkoła i dom były w jednakowym stopniu zainteresowane i odpowiedzialne za wychowanie młodego człowieka. By chciały egzekwować swoje prawa w sposób konsekwentny, a nie przypadkowy. By nie „przymykały oczu” na językowe (i nie tylko) wysoki swoich podopiecznych. Wiadomo bowiem, że „czym skorupka za młodu”...

To prawda, że pośród uczniów wielu wychowuje się w środowiskach patologicznych, i że dom, rodzina, chociaż powinny, nie zawsze stanowią pozytywny wzorec wychowawczy. Jakże jednak będą konsekwen-

te, gdy i szkoła poczuje się z tego obowiązku zwolniona? Jakże będą konsekwencje, gdy twórcy kultury zapomną „po drodze” o dydaktycznej (także) roli wszelkiej sztuki?

Procesy wychowawcze, edukacja kulturalna społeczeństwa należą niewątpliwie do zjawisk złożonych. Nie usprawiedliwia to jednak w niczym ani załamывania rąk, ani tym bardziej kroków nieprzemyślanych, przynoszących więcej szkód niż korzyści. A do takich z pewnością należą niektóre brutalne i „kasowe” dzięki swej makabryczności krajobry i zachodnie filmy, a także „brukowe” nowinki ogłaszane drukiem przez co poniektóre wydawnictwa lub redakcje.

To wszystko jest — niestety — dobrze widziane przez gros młodzieży. To wszystko też wpływa na obniżenie gustu i dobrego smaku, nie mówiąc już o efektach ubocznych takiej „dydaktyki”. O rozmiarach i charakterze tych „efektów” dowiadujemy się z kronik milicyjnych i przekazów ustnych, przypadkiem zasłyszanych. Niektóre, są naprawdę makabryczne — i prawdziwe!

Musimy zatem dokonać wyboru pomiędzy szmيرًا a wartością, pomiędzy pobłażliwością a dyscypliną, pomiędzy ordynarnością a poszanowaniem słowa. Rzecz w tym, by tego wyboru dokonać jak najszybciej i na każdym miejscu. Na wypadek, gdyby ktoś miał wątpliwości co do sensu takiego wyboru, radzę choć przez chwilę zastanowić się nad tym, co może przynieść jego brak a także nad tym, czy postawa upowszechniania i tolerancji dla szmیری (w tym także językowej) nie spowoduje, że w krótkim czasie „awansujemy” do poziomu jaskiniowca.

Sakrament narodzin do życia Bożego (V)

dokończenie ze str. 5

Najpierw szkolna definicja zaczerpnięta z katechizmu: „Chrzest święty jest to pierwszy i najkonieczniejszy sakrament, który rodzi nas do życia bożego i czyni członkami Kościoła”. Oczywiście, tę definicję często rozwija się bardzo szeroko, podkreślając oczyszczający charakter działania tego znaku na duszę zbrudzoną grzechem. Można i tak. Wydaje się jednak, że lepiej robimy podnosząc jako rzecz najważniejszą nasze przez Chrzest narodziny do bytu nadprzyrodzonego.

Chrzest jest sakramentem narodzin do nowego życia — życia w Bogu i w Kościele — z woli Chrystusa. Jezus nakazał Apostołom: „Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego” (Mt 28,18-19). Dopięciem do gorliwego wypełniania tego nakazu są słowa Boskiego Mistrza: „Kto uwierzy i ochrzci się będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony” (Mk 16,16).

Słowo „ochrzcić” oznacza zanurzenie. Był to kiedyś wyraz świecki, ale zyskał znaczenie sakralne we wszystkich niemal religiach stosujących obmycie i oczyszczenie. Zanurzenie i obmycie w wodzie, to doskonały symbol zmiany duchowej. Nic więc dziwnego, że herold Chrystusa — św. Jan Chrzciiciel głosił i udzielał chrztu pokuty na odpuszczenie grzechów. Obmycie pokutnika w wodach Jordanu oznaczało przyjęcie nauki Jana, zapowiadającej ukazanie się Mesjasza. Nie ulega wątpliwości, że sakrament Chrztu ustanowiony przez Chrystusa jest w pewnym sensie kontynuacją chrztu Janowego, ale go przewyższa w ogromnym stopniu. Zapowiedział to już sam św. Jan: „Ja was chrzcilem wodą, On zaś będzie was chrzczył Duchem świętym i ogniem” (Mt 3,1). Na ten tekst powołują się przeciwnicy używania wody jako znaku sakramentalnego: „Czemu nie chrzczycie ogniem?” — pyta nie bez ironii jeden z Czytelników. „Znieście te znaki i odczytujcie słowa Biblii nie według litery, lecz według ducha”. Co na to odpowiedzieć?

Kościół zawsze starał się rozumieć ducha Objawienia, czyli Bożą myśl. Ale tam, gdzie Chrystus zaleca czy nakazuje konkretne działanie musimy Go słuchać, czy się to komuś podoba czy nie. Od pierwszych dni swego istnienia aż do dnia dzisiejszego Kościół chrzczył lud wodą i Duchem świętym, bo „Kto się

nie odrodzi z wody i Ducha świętego nie może wnieść do Królestwa Bożego” (J 3,5). Ironia przeciwnika znaków materialnych przy Chrście św. jest nie na miejscu i świadczy o braku znajomości ducha słów Janowych. Starożytni widzieli w wodzie śmierć, a w ogniu — życie. Sens jest taki, że człowiek przez zanurzenie w wodzie uznaje swoją niemość, a życie daje mu sam Duch św. Nauka Apostoła Pawła ubogaca wymowę chrzcielnej kąpeli, jako zanurzenia w śmierć zbawczą Chrystusa, z której rodzi się nowe, nadprzyrodzone życie. Nie wolno się dziwić, że teologowie nazywają Chrzest i inne sakramenty owocami miłości i śmierci Jezusa. To nie ich wymysł, ale prawda Objawiona. Oddajmy głos Apostołowi Narodów: „Czy nie wiecie, że wszyscy, którzy jesteście ochrzczeni w Chrystusie Jezusie, w śmierci Jego ochrzczeni jesteście? Przez chrzest bowiem razem z Nim zostaliśmy pogrzebani w śmierć, aby jako Chrystus zmartwychwstał przez chwałę Ojca tak i my, byśmy w nowości życia chodzili (...). Jeśliśmy jednak z Chrystusem umarli, wierzymy, że również z Chrystusem będziemy żyć, wiedząc, że Chrystus powstał z martwych więcej nie umiera i śmierć więcej już nad Nim nie zapanuje” (Rz 6,3-10).

To nie woda ani ten, kto udziela Chrztu, ale Duch Chrystusa przez wodę i słowa sprawiają cud narodzin w nas nowego nadprzyrodzonego życia. Kościół Chrystusowy ujął to życiodajne źródło w piękną oprawę liturgiczną powtarzaną w naszych świątyniach. Istotą jednak Chrztu świętego stanowi zanurzenie, czy pokropienie wodą i słowa: „Ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego”. Ten święty znak dokonywany przez upoważnionego szafarza na ciele pragnącego zbawienia człowieka, sprowadza, mocą woli Chrystusa działającego przez sakrament, życia nadprzyrodzone zwane łaską uświęcającą. Jednocześnie umiera — jak mówi św. Paweł — stary człowiek grzechu, a więc wszelkie winy i braki moralne oraz kary za te winy. Przez Chrzest święty ciałem i duszą zostajemy wszczępieni do życia wiecznego. Ponieważ Chrzest jest bramą dla wszystkich innych sakramentów po-

winno się go przyjmować jak najszybciej. Gdy chodzi o dorosłych, muszą oni przejść odpowiednio przygotowanie. Niektórzy Czytelnicy mają wątpliwości odnośnie chrztu dzieci. „Gdzie w Biblii pisze się cokolwiek na temat chrztu niemowląt? Czy chrzest nie odbywa się na życzenie człowieka, który uwierzył, a więc kogoś, kto wie, co to wszystko znaczy i co się z nim robi?” — pyta Czytelnik.

Słowo Chrzest daje dostęp do życia wiecznego, byłoby błędem trzymanie dziecka z dala od tego źródła i innych sakramentów, do których droga wiedzie przez Chrzest. To sprawa dobrej woli i wyrobienia religijnego rodziców. Nie wolno jednak zmuszać rodziców, by szybko chrzcili dziecko. Wielką niegodziwością byłoby wykradanie dziecka i potajemne udzielanie mu chrztu, a tak też bywało. Biblia nie mówi o chrzcie niemowląt, ale wspomina o chrzcie całych rodzin, gdzie przecież mogły być dzieci. Mówią o tym Dzieje Apostolskie (11,14; 17,31). Wystarczającym argumentem jest w tym względzie powszechna praktyka pierwotnego Kościoła. Powołuje się na nią św. Augustyn.

Z woli Kościoła Chrztu udziela kapłan. W razie jednak potrzeby, ochrzcić może każdy człowiek, nawet taki, który sam nie przyjął tego sakramentu. „Szafarz jest tylko narzędziem w ręku Chrystusa” — tłumaczy św. Augustyn. Nikt jednak nie może ochrzcić sam siebie. A co ma zrobić ten, który nie ma w pobliżu nikogo umiejącego chrzczyć? Sakramenty są znakami zwyczajnymi. Bóg nie ograniczył swej mocy tylko do tych znaków. Człowiekowi, który pragnie chrztu, Bóg może udzielić łaski życia bożego wprost. Ten dar nazywamy chrztem pragnienia. Jest również chrzest krwi, gdy ktoś nieochrzczony oddaje życie za Chrystusa.

Kończąc omówienie znaków sakramentalnych, sprowokowane przez niektórych Czytelników tygodnika „Rodzina”, przeproszam tych, którzy musieli czekać długo na niniejsze uwagi. Wrócimy do poruszanego tu tematu w dziale „Z zagadnień dogmatyki”.

(B.A.)

STYCZEŃ

N 31 Jana
Ludwika

LUTY

P 1 Ignacego
Ludwika

W 2 MATKI BOŻEJ
GROMNICZNEJ

Ś 3 Błażeja
Hipolita

C 4 Andrzeja
Joanny

P 5 Agaty
Adelajdy

S 6 Tytusa
Doroty

2 LUTEGO

MB GROMNICZNEJ

Hypapante — uroczystość upamiętniająca przybycie Chrystusa do świątyni Jerozolimskiej. Już w V stuleciu obchodzono ją uroczystość w Jerozolimie, wzbogacając rychło procesję ze świątłami, co było nawiązaniem do tekstu św. Łukasza w ewangelii (2,32). Cesarz Justynian rozciągnął ją w r. 542 jako obowiązującą na całe państwo.

Na Zachodzie nosiła ongiś nazwę Occursus, ale z czasem pod wpływem uroczystości sprawowanej w Rzymie u Matki Boskiej Większej nabrała charakteru święta maryjnego. Z tych też powodów nosiła ona u nas nazwę święta Matki Boskiej Gromnicznej.

5 LUTEGO — św. Agaty

Wspomnienie św. Agaty z Katanii (na Sycylii), młodocianej męczennicy. Śmierć poniosła zapewne za panowania Decjusza, prawdopodobnie w r. 251. Z czasem stała się jedną z najbardziej popularnych świętych, wzywanych w najrozmaitszych potrzebach. Jeszcze dziś w jej dzień święci się pieczywo, sól i woda; używa się ich w czasie pożarów i burz z piorunami.

CZYTAJ PRASĘ
KATOLICKĄ!

Święto Matki Boskiej Gromnicznej

W okresie Bożego Narodzenia trzy święta wysuwają się na plan pierwszy: przyście na świat Bożego Dzieciątka, uroczystość Trzech Króli oraz święto Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny — zwane popularnie świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

Święto Matki Boskiej Gromnicznej przypada na czterdziesty dzień po Bożym Narodzeniu, tj. 2 lutego, a tradycja jego sięga IV wieku.

Jak podaje Pismo Święte, Najświętsza Maryja Panna uległa prawu Mojżeszowemu i poddała się ceremonii oczyszczenia, ofiarowując Dziecię Jezus Bogu Ojcu. Znamienne dla tej uroczystości jest fakt spotkania Chrystusa z Symeonem i określenie przez niego, iż Jezus Chrystus jest „światłością” świata. Słowa Symeona uważa Kościół za pobudkę do obchodzenia, właśnie w dniu 2 lutego, prawdziwego „święta światła”.

W liturgii kościelnej płonąca świeca była zawsze symbolem Chrystusa, który światłem swej prawdy i łaski rozprasza ciemność fałszu i mroki nieszczęść. Symbolem Chrystusa są również świece poświęcane w uroczystość Oczyszczenia Maryi Panny, a nazywane popularnie gromnicami. Świeca cudowna — gromnica — godzi i skraca konanie, odpędza pożar i chroni przed uderzeniem gromu. Świecy tej powierza się różne skomplikowane czynności i zadania: opiekę domu, najbliższych, a nawet całego dobytku. Wieszało się ją zapobiegliwie nad łóżkiem.



*„Idzie polem Panna śliczna,
jasność bije w krąg
— Gromniczna...”*

obok wielkanocnej palmy, aby w razie czego — nie trzeba było sięgać głęboko do skrzyń czy szaf...

Gromnicę zapalano uroczystie przed obrazem Matki Bożej w każde Maryjne święto. Widok płonącej, poświęconej świecy wlewał zawsze w nasze serca dziwną ufność i spokój...

Ogień — z dawien dawna — traktowany był jako siła mogąca w równej mierze być tak dobrem, jak i złem. To ogień przede wszystkim dawał ludziom ciepło i pomagał uwarzyć im strawę, był też znakiem domu, którego atmosferę współtworzył — ale jednocześnie symbolizował też piekło i najsrozsze męki... Ogień wymagał szacunku, więc niegdyś gosposie — podsycając go rano — żegnały się wpierw znakiem Krzyża św. Zawsze też pochylano się nad nim z powagą (i odrobiną lęku), nic więc dziwnego, że ogień ze świecy gromnicznej doznawał i doznaje czci szczególnej.

Płomykowi gromicznemu przypisywano moc niezwykłą, zdolną wyratować z każdego nieszczęścia, z każdej niedoli. Jakieś echo trwożliwych, wiejskich wieczorów, gdy w świetle gromnicy szukano ratunku przed złem i nieszczęściem, odzwierciedlają niektóre strofy poezji Kazimierzy Iłakowiczówny:

„O Panno prześliczna
Gromniczna,
po ogień Twój święcony
wiszący nad woskiem gromnic
przez las kolący i wyjące wilki
idę bez wszelkiej obrony...”

Z uroczystej „Gromnicznej” wracano do domów z zapalonymi, przystrojonymi wian-

kami i wstążkami gromnicami. Z krolewskiego wosku, skapujących na dłonie, wróżono sobie i najbliższemu przyszłość: pomyślną lub nie, i lata życia.

Około dnia Najświętszej Panny Gromnicznej włóczyły się przed laty po polach i lasach wilki stadami, na które polowano wyjeżdżając saniami z prosiakiem. Bywały wypadki, że zwabione kwikiem prosiaka wilk gonił sanie i myśliwców aż na podwórze dworski. Stąd też często malowano Najświętszą Pannę w otoczeniu wilków.

Dziś świat chrześcijański ogarnia jedna wielka myśl: znieść bariery dzielące poszczególne religie i wyznania, by przez płonący w sercu ogień miłości Chrystusowej stworzyć jeden Kościół, w którym jedyną światłością świata będzie Jezus Chrystus — Bóg — Stworzyciel nas wszystkich, i nas wszystkich Odkupiciel.

Przysłowia i prognostryki związane ze świętem Matki

Gromnica — zimy polowica

Na Gromnicę masz zimy polowę,
Na Gromnicę lataj bracie rękawicę.

Gdy na Gromnicę roztaje,
Rzadkie będą urodzaje.

MATKA BOŻA GROMNICZNA

Czterdziestego dnia po obchodach Bożego Narodzenia świętuje Kościół uroczystość Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny. Święto to, bardzo na polskiej ziemi popularne, znane jest również pod nazwą Matki Bożej Gromnicznej. Jest ono trzecią i ostatnią wielką uroczystością okresu Narodzenia Pańskiego. Otworzyła go pamiątka przyjścia na świat Syna Bożego w betlejemskiej stajence; szczytem rozwoju tej tajemnicy była Epifania, czyli objawienie Boga wcielonego poganom w osobach Mędrców ze Wschodu; natomiast uroczystość Oczyszczenia zamyka ten okres radości i wesela.

Święto Oczyszczenia jest prawdopodobnie najstarszym świętem maryjnym. Zdaniem niektórych liturgistów, sięga ono czasów apostołskich. Jednak pierwsze pewne dane spotykamy w tzw. „Pielgrzymce Eterii”, czyli w opisie pielgrzymki pewnej niewiasty rodem z Akwitania (południowo-zachodnia Francja), która pod koniec IV wieku odwiedziła miejsce święte w Palestynie. Wspomina ona o obchodzonej tam uroczystości pod nazwą „Czterdziestnica Objawienia” się na ziemi Syna Bożego w ludzkim ciele.

W Kościele wschodnim dzień 2 lutego uważany jest za święto Jezusa Chrystusa, za pamiątkę Jego ofiarowania w świątyni jerozolimskiej. Natomiast Kościół zachodni — nie oddzielając nigdy Matki od Syna — widzi we wspomnianej uroczystości raczej święto Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny. Liturgia katolicka łączy w jedno wspomnienie obu tych tajemniczych ceremonii starozakonných.

W niniejszym rozważaniu przypomnimy sobie biblijną treść oraz zwrócimy uwagę na liturgiczny aspekt tej uroczystości, jak również jego praktyczne zastosowanie.

Według przepisu prawa Mojżeszowego, każdy pierworodny syn przeznaczony był do służby ołtarza, a więc do stanu kapłańskiego. Dowodem tego są słowa Boga skierowane do Mojżesza: „Poświęć mi wszystko pierworodne; wszystko, co u Izraelitów otwiera łono matki” (Wj 13,2). Miał to być wyraz wdzięczności za ocalenie pierworodnych synów w rodzinach żydowskich, podczas wyjścia narodu wybranego z niewoli egipskiej. Gdy jednak później obowiązek służby Bożej przeszedł na mężczyzn z pokolenia Lewiego, weszło w zwyczaj tzw. „prawo okupu”. Ojciec rodziny wykupywał pierworodnego syna za cenę pięciu sykli srebrnych.

Drugi obrzęd nakazany przez prawo starozakonne, dotyczył Maryi, matki Jezusa. Zabraniało ono niewiastom izraelskim przychodzenia do świątyni przez 40 dni po urodzeniu syna, a przez 80 dni po urodzeniu córki. Po upływie tego okresu zobowiązana była każda matka do poddania się obrzędowi oczyszczenia i złożenia ofiary; rocznego baranka na całopalenie oraz gołąbka lub synogarlice na oczyszczenie. „A jeżeli nie stać jej na jagnię (tj. gdyby ubóstwo na to nie pozwalało), weźmie dwie synogarlice lub dwa młode gołąbki” (Kpł 12,8).

Czterdziestego dnia po narodzeniu bożego Dziecięcia, Maryja i Józef postanowili dopełnić ciężących na nich przepisów Prawa. Bo „gdy minęły dni oczyszczenia... według zakonu Mojżeszowego, przywieśli je do Je-

rozolimy, aby je stawił przed Panem... i aby złożyć ofiarę według tego, co powiedziano w zakonie Pańskim, parę synogarlic albo dwa gołąbki” (Łk 2,22.23).

Maryja i Józef udali się zatem do „miasta świętego”, by wypełnić oba przepisy Prawa, chociaż nie obowiązywały one ani jednorodzonego Syna Bożego, ani dziewczęcej jego Matki. Jednak „Pierwszym aktem Chrystusa przychodzącego na świat — jak pisze S. Maria Renata — było nieograniczone oddanie się Bogu, na miejsce tych bezskutecznych ofiar, których krew płynęła strumieniami na ołtarzach syjońskich. (Spełniło się wówczas prorocstwo Psalmisty, który napisał): „Ofiary i obiady nie chciałeś, aleś mi ciało przygotował... Tedy rzekłem: Oto idę... aby czynić wolę twoją” (Ps 40,7-9). Co w łonie Maryi czynił w zamierzeniu to Jezus czyni teraz w rzeczywistości, stawiając się, posłuszny Mojżeszowemu prawu, w świątyni Ojca swego i oddając Mu się całkowicie jako rzecz i własność Jego. Przyszły Odkupiciel chciał być wykupiony jak niewolnik; później zostanie on sprzedany za nędzną cenę trzydziestu srebrników, aby jak zbrodniarz zawisnął na krzyżu i tak zbawił grzeszną ludzkość” (Vivere cum Ecclesia, Kraków 1953, tom I, str. 193).

Skoro prawo wykupu nie dotyczyło Jezusa, to również nakaz oczyszczenia nie obowiązywał Maryi. Jednak w swej pokorze chciała ona być posłuszną przepisom prawa, na równi z Synem. Dlatego wespół z innymi niewiastami izraelskimi udała się do Jerozolimy. Tutaj, wmieszana w tłum wraz z Józefem niosącym przepisane 5 syków srebra i dwa gołąbki na ofiarę — stanęła z Dziecięciem przed wspaniałą bramą Nikanora, wiodącą na dziedziniec niewiast. Była ona tak wielka i ciężka, że według przekazu historyka żydowskiego Józefa Flawiusza, trzeba było dwudziestu ludzi by ją otworzyć lub zamknąć.

Jak relacjonuje św. Łukasz, „był wtedy w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon; człowiek ten był sprawiedliwy i bogobojny i oczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty był nad nim” (Łk 2,25). Ten świątobliwy starzec, wczytany w prorocze księgi swego narodu, żył jedną tylko myślą i jednym pragnieniem — aby mógł na własne oczy ujrzeć Mesjasza. Zaraz potem Ewangelista dodaje: „Temu Duch Święty objawił, iż nie ujrzy śmierci, zanim by nie oglądał Chrystusa Pana” (Łk 2,26), na co „widocznie sobie zasłużył. Dowiadujemy się następnie, że wiedziony szczególnym natchnieniem Bożym przybył do świątyni, „gdy rodzice wnosili Dziecię Jezus, by wypełnić przepisy prawa co do niego” (Łk 2,27b). W tłumie matek przybyłych z różnych stron na obrzęd oczyszczenia, proroczym okiem poznał natchmiast Dziewicę zapowiedzianą przez Izajasza, a w jej Dziecięciu Oczekiwanie wszystkich narodów. Wziął więc Dziecię na rękę, zaś z przepętnionych radością i wdzięcznością jego pierś wyrwały się słowa: „Teraz puszczasz sługę swego, Panie, według słowa swego w pokoju, gdyż oczy moje widziały zbawienie twoje, które przygotowałeś przed obliczem wszystkich ludów: Światłość, która oświeci pogan, i chwałę ludu twego izraelskiego” (Łk 2,29-32).

Przytoczone przez Symeona słowa odnieść należy do Chrystusa, który powiedział: „Ja

jestem światłością świata; kto idzie za mną, nie będzie chodził w ciemności” (J 8,12). Dlatego właśnie od niepamiętnych czasów — w uroczystość Oczyszczenia Maryi — lud wierny przynosi do świątyni przystrojone, woskowe świece, zwane gromnicami. Spodziewa się bowiem, że za przyczyną i wstawiennictwem Maryi przyjdzie nam Syn Boży z pomocą we wszystkich potrzebach duszy i ciała. Toteż podczas ceremonii poświęcenia świec gromniczych modli się wraz z Kościołem: „Ojcie Wszchemogący, Wiekulisty Boże... za wstawiennictwem błogosławionej Maryi zawsze Dziewicy, której święto z nabożeństwem obchodzimy... prosimy Cię pokornie, racz pobłogosławić i poświęcić te świece ku pożytkowi ludzi, ku zdrowiu ciała i duszy...”

Potem z największym szacunkiem — tak we wsiach, jak i w miastach — zanoszą poświęcone gromnice do swoich domów. W wielu jeszcze regionach kraju zachował się zwyczaj, że po powrocie ze świątyni ojciec rodziny bierze na rękę najmłodsze dziecko, a ujawszy w prawą rękę płonąącą gromnicę, wypala nią krzyżyk na głównej belce sufitu lub na nadprożu mieszkania. Następnie umieszcza ją na honorowym miejscu, pod obrazem Bogarodzicy. Ma ona bowiem przypominać mieszkańcom domu o opiece Maryi nad nimi oraz zachęcać ich do szukania Jej orędownictwa, gdy nieszczęście zagrozi.

Wyrazem wiary ludu polskiego w pomoc Bogarodzicy jest obraz Piotra Stachewicza z cyklu „Legenda o Matce Bożej”, zatytułowany „Matka Boża Gromniczna”. Ukazuje na nim artysta Matkę Syna Bożego chroniącą swe ziemskie dzieci przed wilkami, które dawniejszymi czasy były prawdziwą plagą ludu wiejskiego i zagrożeniem dla jego dobytku. Przedstawia więc na tym obrazie postać Maryi w powiewnych, jakby z mgieł utkanych szatach, stającą po śniegu iskrzącym się w srebrnej pościeli księżycy, przed wejściem do osady. Stado zgłodniałych wilków usiłuje wtargnąć do uspiętej wioski, lecz Matka Boża zagradza im drogę zapaloną gromnicą, a żarłoczne drapieżniki cofają się przerażone. W dali widnieją pokryte śniegiem strzechy wiejskich chat. Skoro jednak Maryja je osłania, ich mieszkańcy mogą spać spokojnie.

Stało się już tradycją, że w najważniejszych chwilach życia podaje Kościół swym wyznawcom zapaloną świecę. Otrzymuje je dziecię przy Chrście świętym, aby — oprócz troski ziemskiej rodzicielki — zapewnić mu opiekę niebieskiej Matki. Przychodzi z nią dziecko do pierwszej Komunii św., by za przyczyną Maryi zachowało na zawsze w duszy skarb łaski i dziecięstwo Boże. Biorą ją w dłonie nowożeńcy w nadziei, że Bogarodzica stać będzie na straży ich ogniska domowego, wyprasząc im dochowanie wzajemnej wierności, miłości i uczciwości małżeńskiej.

Podbudowana wiarą pobożność ludowa, każe zapalać gromnicę w chwilach klęsk żywiołowych i podczas burz z piorunami. Świadczy to o wierze ludu, że nasza modlitwa oraz orędownictwo Maryi ochroni nasze życie, nasze domostwo i dobytek od nieszczęścia.

Pali się wreszcie gromnica przy śmiertelnym łożu dzieci Bożych. Wychodzi się bowiem z zapaloną świecą naprzeciw kapłana przychodzącego do ciężko chorego z Panem Jezusem. Trzyma ją słabnącą dłoń umierający, zanim nie odda ostatniego tchnienia; zanim jego dusza w blasku Bożego światła nie przejdzie do wieczności.

Tak więc Matka Boża Gromniczna i blask jej świecy towarzyszy człowiekowi przez całe życie — od urodzenia aż do zgonu.

KS. JAN KUCZEK

oskiej Gromnicznej

Gdy na Gromnicę z dachu ciecie,
Zima się jeszcze przewlecze.

Na Gromniczną Maryję
Niedźwiedź budę rozwałi lub poprawi ją.

(wg Zygmunta Głogera)

Muzyka w dawnym Lublinie

Pierwsze wiadomości o Lublinie pochodzą z przełomu XII i XIII wieku. Dotyczą one głównie wydarzeń wojennych, bowiem warowny gród, leżący wśród pagórków i łąk nad Bystrzycą, był wielokrotnie oblegany przez wojska książąt halickich, Tatarów i Litwinów. Wprawdzie w r. 1317 król Władysław Łokietek nadał Lublinowi przywilej lokacyjny, lecz ślady osadnictwa sięgają tu daleko w przeszłość: osada targowa na wzgórzu Czwartek istniała już w V—VI wieku. Natomiast tradycje muzyczne grodu nad Bystrzycą sięgają początków XV stulecia, a były one związane przede wszystkim z życiem dworskim na zamku królewskim oraz ze szkołą parafialną, założoną przy nie istniejącej już kolegiacie św. Michała Archanioła przy ulicy Grodzkiej.

Wiadomo, iż w orszaku 15-letniej Jadwigi, przysiężnej żony króla Władysława Jagiełły, pojawił się w Krakowie lutnista i śpiewak Handslik, który został później nadwornym muzykiem. Osobną grupę stanowili na dworze królewskim muzycy i gęślarze ruscy (być może, że to ich widzimy na fresku mistrza Andrzeja w kaplicy zamkowej w Lublinie), gdyż król Jagiełło namiętnie lubił muzykę (sam grał nieźle na gęsiach), np. w rachunkach dworskich z r. 1418 występuje nazwisko lutnisty Szudlicza i nie wymieniony z nazwiska organista królewski. Król Jagiełło często bywał w Lublinie, a więc na zamku lubelskim rozbrzmiewała muzyka.

Drugim ośrodkiem muzycznym był tu kościół kolegiacki oraz szkoła parafialna, gdzie uczono początkowo modlitw, ministrantury, czytania i pisania po łacinie, jak i śpiewu kościelnego.

Na przestrzeni XV wieku szkoła lubelska miała licznych nauczycieli śpiewu (kantatorów) o których istnieniu dowiadujemy się z licznych źródeł historycznych. W dokumencie pochodzącym z 1572 r. po raz pierwszy spotykamy się ze wzmianką, że nauczyciel pobierał wynagrodzenie za naukę śpiewu w dwa lata później bp Krasiański domaga się, aby za udział w śpiewie i nabożeństwach wynagradzano rektora szkoły.

W r. 1645 Krzysztof Opacki — archidiacon lubelski, wydał dla szkoły specjalną ustawę, w której określił obowiązki kantora. Kantor i jego pomocnicy mieli śpiewać w niedzielę i święta w kościele, a w soboty — uczyć śpiewu chłopców dyszkanistów. Dochody dla kantora, uczniów i rektora miały być pobierane za usługi przy pogrzebach, z mszy żałobnych, wotywn, nabożeństw okolicznościowych urządzanych przez bractwa i cechy oraz śpiewania na ślubach hymnu „Veni Creator”.

W drugiej połowie XVIII wieku szkoła była jedynym „wówczas ogniskiem życia umysłowego i kulturalnego w Lublinie. Mieszczanie żywo reagowali na jej poczynania, a przede wszystkim wspierali ją materialnie. Szkoła ta przetrwała aż do roku 1914. mieszczą się wtedy w gmachu pojezuickim (dziś Archiwum Państwowe) i mając charakter elementarnej szkoły miejskiej.

Ponadto życie muzyczne Lublina skupiało się w owym czasie w kościele kolegiackim, gdzie była kapela i chór żakowski. Z tego okresu, tj. od XV do XVIII wieku, posiadamy wyłącznie wiadomości o muzyce kościelnej (sporadycznie o świeckiej — z okazji Trybunału). Tu trzeba zaznaczyć, że kultura muzyczna ówczesnego Lublina nie ustępowała w muzyce Warszawie, Poznaniu czy Krakowowi.



Fragment widoku Lublina z 1725 r. W lewym rogu — kolegiata im. Michała Archanioła

Muzycy lubelscy zasilali kapela królewskie, magnackie czy kościelne, np. w pierwszej połowie XVI wieku Maciej i Stanisław Lubelczykowie byli instrumentalistami w kapeli królewskiej na Wawelu, a w latach 1551—1552 członkami słynnej kapeli rorantystów wawelskich był lublinianin Andrzej. Z tego okresu pochodzi znana w świecie „Tabulatura organowa” Jana z Lublina (zbiór utworów organowych, wokalnych oraz tańców, kompozytorów polskich i obcych) — organisty w Kraśniku, którego rodzinnym miastem był prawdopodobnie Lublin.

Do uświetniania nabożeństw w kolegiacie przyczyniali się w znacznym stopniu organiści, których dostarczała przede wszystkim wspomniana już szkoła parafialna. Pierwszym znanym z imienia organistą kolegiackim był Jakub (1433). Natomiast w drugiej połowie XV wieku grali tu: Urban (1454) i Mikołaj (1489). Z tego wynika, że już w tym czasie w kościele były organy, ale pierwszą wzmiankę o nich posiadamy dopiero z pierwszej połowy XVI wieku, która informuje nas, że w r. 1515 organy w kościele św. Michała Archanioła zbudował organmistrz Stefan, pochodzący z Kazimierza pod Krakowem. Organy te uległy spaleniowi w r. 1575, w czasie wielkiego pożaru Lublina. W kilkanaście lat później zbudowano nowe 30-głosowe organy, które przetrwały aż do rozbiorów kolegiaty w połowie XIX wieku. Czytamy o nich w księdze wizytacyjnej bpa Wojciecha Skarszewskiego z r. 1799, gdzie pisze m.in., iż w kolegiacie „wyżej w górze jest chór długi, drewniany, farfururowo malowany, na nim organ wielki o 7 miechach, w rzeźbie snycerskiej, także malowany. Organ w części potrzebuje reperacji”.

W pierwszej połowie XVI w. obowiązki wikariuszy w kolegiacie spełniał przez kilkanaście lat zespół mansonarzy, których w r. 1536 erygował biskup krakowski Jan Latański. Natomiast finansowo wspierali ich Anna i Nikodem Spyczyński, właściciele Spyczyzna (dziś Spiczyn) w parafii Nowogrodzkiej (obecnie kijańskiej), którzy ofiarowali na ten cel olbrzymią wówczas sumę — 100 zł. Mocą tej erekcji powstał 6-osobowy zespół śpiewaczy wraz z dyrygentem. Obowiązkiem ich było śpiewać codziennie w czasie Mszy św. W uroczystość św. Marka

i dni krzyżowe mieli oni uczestniczyć w procesji. Jeden z nich miał być organistą „ad nutum amovibilis”, inni zaś „perpetui”.

Natomiast do wykonywania chorału gregoriańskiego powstał przy kolegiacie zespół tzw. psalterzystów, ufundowany w drugiej połowie XVII wieku przez ks. Michała Nieradzkiego, prepozyta z Markuszowa. Zespoły te, utrzymujące się z różnych fundacji, two-

rzyły osobne kolegia (psalteristarum). Należeli do nich nie tylko księża, ale i osoby świeckie.

Psalterzyści śpiewali z tzw. Psalterza czyli księgi Psalmów Dawida, składającej się ze 150 hymnów ku czci Boga. Sposób wykonywania psalmów był taki sam jak obecnie czyli naprzemienny. Wyjątkowo tylko kantor śpiewał solo cały psalm, stąd nazwa „psalmus tractus” we mszale. Niekiedy po psalmach śpiewano Kyrie eleison, Alleluja lub Gloria Patri. Psalmy z reguły śpiewano stojąc, a w czasie odczytywania modlitw klękano.

Do ożywienia życia muzycznego przyczyniła się niewątpliwie kapela kolegiacka założona ok. 1620 roku.

W r. 1652 ks. Michał Szolański w swoim testamentie przeznaczył min. 3000 złp. na rzecz owej kapeli. Od r. 1716 muzycy kapeli byli opłacani z kasy miejskiej, o czym świadczą zapisy w księgach rachunkowych magistratu lubelskiego: „Muzykantom farym na Boże Ciało 18 florenów” (18 czerwca 1716), „Panu Galewskiemu organiście, dodatku 6 fl. (3 lipca). „Trębaczom co trąbili na św. Michała — 8 l. (29 września 1716).

20 grudnia 1780 roku magistrat zatwierdził przedstawiony mu przez dyrygenta kapeli Józefa Miklasiewicza, nowy statut konfraterni muzycznej, który 10 lutego 1781 r. otrzymał aprobatę króla Stanisława Augusta. Był to zbiór 13 przepisów czyli rodzaj kodeksu muzycznego stowarzyszenia.

Kapela kolegiacka koncertowała również poza Lublinem, np. 15 listopada 1786 r. wystąpiła w teatrze warszawskim. Kapeliści lubelscy grali również w okolicznych dworach szlacheckich, np. w marcu 1799 r. koncertowali u hr. Elżbięsza Prażmowskiego w Gościeradowie koło Kraśnika. W latach 1794—1809 mimo niekorzystnej sytuacji politycznej (Lublin był pod okupacją austriacką), kapela nadal rozwijała swoją działalność. Przerwała ze zmiennym szczęściem aż do roku 1816, tj. do czasu powstania stałej orkiestry lubelskiego Towarzystwa Przyjaciół Muzyki, którego założycielami byli dwaj czołowi muzycy: Ludwik Romm i Michał Serwaczyński.

Kończąc ten szkic dziejów muzyki lubelskiej, widzimy jej wkład w rozwój rodzimej kultury muzycznej. Poznanie jej tradycji, nawet ogólne, wypełnia wiele „białych plam” na mapie muzycznej XVIII-wiecznej Polski.

(Iudgaw)

Z zagadnień wychowawczych

W ciągu ostatnich lat coraz częściej daje się zaobserwować zjawisko związane z rozwojem techniki nazwijmy to „obrazu”: powszechnością telewizji i coraz większą dostępnością aparatury wideo. Telewizor jest dziś już prawie w każdym domu, aparatura wideo nie jest ze względu na cenę tak samo powszechna, ale przecież jej popularność z każdym rokiem się zwiększa. Jest to rozrywka łatwo dostępna, „domowa”, dla dorosłych i dla dzieci, ale też niosąca ze sobą sporo niebezpieczeństw.

W wielkiej ilości domów panuje niedobry obyczaj oglądania każdej audycji bez wyboru. Całe popołudnia i wieczory, o każdej porze, gdy starsze dzieci odrabiają lekcje, a młodsze śpią — telewizor jest włączony, i to często nazbyt głośno.

Oczywiście, trudno w dzisiejszych czasach domagać się rezygnacji z telewizji (choć w niektórych wysoko rozwiniętych krajach ponawiane są apele o wprowadzenie jednego dnia w tygodniu bez programu TV!), ale nie możemy też zapominać, że to telewizor jest dla nas, a nie odwrotnie. Szczególnie upo-

Telewizja a dziecko

śledzone w sytuacji ciągłego odbioru programu telewizyjnego są dzieci. Udowodniono bowiem niezbicie, że telewizja ma ujemny wpływ na dziecko. Nawet do niemowlęcia głęboko zdawałoby się uspiętego docierają ostre i przenikliwe dźwięki towarzyszące obrazowi telewizyjnemu. Dziecko nie potrafi ani nie może obronić się przed nimi, staje się rozgrymaszone, płaczące, marudne i źle sypia.

Jakże często zdarza się, że matka, chcąc koniecznie w spokoju obejrzeć jakiś interesujący ją program telewizyjny, trzyma w fotelu niemowlę na rękach, zmuszając je pośrednio do oglądania wraz z nią ekranu. I słaby jeszcze wzrok dziecka, i niedojrzały system nerwowy ulegają stopniowemu zmęczeniu i uszkodzeniu pod wpływem migających i niezrozumiałych obrazów. Dodatkową szkodą dla dziecka jest wówczas jego bezruch, podczas gdy niemowlę w łóżeczku, gdy nie śpi, jest przez cały czas w ruchu.

Tak samo nieodpowiedni jest bezruch w czasie ogląd-

ania programu telewizyjnego przez dzieci starsze, w wieku przedszkolnym i szkolnym (by nie wspominać w tej rubryce przeznaczonej na tematy wychowawcze o rodzicach!). Przedszkolaki są już bardzo zainteresowane obrazami na szklanym ekranie, których zmienność i migotliwość, a także w ogromnej większości niezrozumiałość powoduje rozdrażnienie dziecka. Stałe powtarzanie tych negatywnych bodźców powoduje dokuczliwość, niepokój, bezsenność.

U dzieci nieco starszych, więcej już rozumiejących, oglądane programy o szczególnie drastycznej treści mogą stać się — i często stają — czynnikiem nerwicującym. Nawet bierna obserwacja sytuacji pełnych napięcia szkodzi dzieciom, które przecież mają system nerwowy słabo jeszcze rozwinięty. Pojawiają się napięcia nerwowe i lęki, a gwałtowne przeżycia i przypomniane widoki ujawniają się zwłaszcza, gdy dzieci zostają same. Małe dziecko nie potrafi rozróżnić rzeczywistości od fikcji, wszystko urasta

do wielkich rozmiarów i nie znika nawet we śnie. Dziecko nie potrafi obronić się przed nocnymi koszmarami, często zrywa się w nocy z łóżka, ucieka z pokoju.

Pragnący chwili spokoju rodzice nie zawsze również zdają sobie sprawę ze szkodliwości zabawy dziecka w pobliżu telewizora. Dają często dziecku klocki czy lalkę i zostawiają je na dywanie czy wykładzinie przed telewizorem. Dziecko, nawet zajęte ulubioną zabawką, bezwiednie spogląda od czasu do czasu w telewizor. Nie wracając już zaś do szkodliwych dla dziecka treści obrazu, chcemy w tej chwili przestrzec rodziców, że oglądanie takich ruchomych obrazów przez dziecko do lat sześciu, gdy wzrok nie jest jeszcze do tego przystosowany, może skończyć się poważnymi urazami i uszkodzeniami. Pamiętajmy więc: właściwym programem dla młodszych dzieci jest tylko dobranocka, podczas pozostałych lepiej niech bawią się na dworze, albo w zimie w innym pomieszczeniu oglądając książkę z obrazkami. Dzieci starsze, w wieku szkolnym, mogą oglądać przeznaczone dla nich teleranki, czy wybrane programy przyrodnicze lub podróżnicze, pod warunkiem, że same tej przyrody i podróży choćby do parku mają w ciągu dnia wystarczająco dużo.

ed

105 lat temu w Krakowie...

Przez cały rok 1883 obchodzono w Krakowie dwusetną rocznicę odsieczy wiedeńskiej. Obchody zostały za inaugurowane wspaniałym ballem w Sukiennicach, 6 lutego, by apogeum osiągnąć oczywiście we wrześniu, 11, 12 i 13 tego miesiąca. A oto jak bawiono się w Krakowie 105 lat temu:

„Konający karnawał obdarzył wczoraj miasto nasze najświetniejszym swym dziełem. Od dawna oczekiwany bal kostiumowy koła artystyczno-literackiego zajaśniał tej nocy w pełnym blasku; 1800 osób wzięło udział w zabawie. Powodzenie było z góry zapewnione. Pomysł przedstawienia w uroczystym obchodzie strojów z epoki króla Jana III w przeddzień rocznicy obchodu jego chwały nie tylko niesłychanie podniósł urok zabawy, ale zarazem nastroił niemałą sposobność do rozwinięcia oryginalności i wspaniałości artystycznej. Każdemu też, kto przybył na salę w chwili pełnego rozkwitu balu, mogło się zdawać, że senna jakaś baśń rozwija się w żywym obrazie przed jego oczami. Różnobarwne a poważne stroje z XVII w. wspaniały sprawiały widok, a blask

hożych lic tancerek wyzywał w zapasy blask światła, brylantów i całe wystawy wonnych kwiatów.

Już od godziny 9 napływająca publiczność zapełniła w krótkim czasie tak szalenie salę, że z trudem tylko można było utorować sobie drogę, a ustawione w rogach sali estrady, pełne pięknych pań, były jako twierdze obsadzone, z których wyjście stawało się dla każdego myślą rozpaczliwą.

Około godz. 11 pojawił się na sali marszałek Zyblikiewicz w stroju narodowym, a przyjęty przez gospodynię balu i członków komitetu, rozpoczął z ks. Jerzową Czartoryską bal polonezem, który jednak dla braku miejsca nie był w stanie naleźć się rozwinąć.

Wnet też, dał się słyszeć głos trąbki na nutę XVII wieku, zwiastującej zbliżanie się pochodu, a w ślad za nią orkiestra na sali odezwała się oryginalnym marszem Sobieskiego, którego manuskrypt przechowywała nam Biblioteka Jagiellońska. Pochód otwierał herold z godłem koła artystyczno-literackiego. Za nim postępowało dwóch husarów w zbrojach ze skrzydłami,

niosących proporce, poprzedzając prezesa koła p. Kossaka, który ubrany w ubiór starszynny wojskowej, wierznie podług najlepszych źródeł z aksamitu i jedwabiu wykonany, z czapką sobolową na głowie i z buzdycanem w rękę, prowadził p. Domańską przybraną w kostium wenecki z XVI w. Pan Abramowicz jako rotmistrz chorągwi husarskiej, w prawdziwej zbroi, w amarantowym jedwabnym żupanie, z wilczurą przez plecy, w sobolowym kołpaku i przy turckiej szabli (...), pan Wojciech Kossak w stroju królewicza Jakuba, w czerwonym żupanie z ryngrafem i naramiennikami z sokołem w rękę, wyglądał znakomicie. Powszechną uwagę zwracał na siebie p. Szukiewicz jako ataman siczowy. Ale palma wieczoru należy się przedstawicielowi Wschodu. Pan Benedyktowicz był wyborym paszą Damaszką ze świty Kara Mustafy. Pani Benedyktowiczowa przedstawiała znakomicie Sławę w stroju siostrzastalskich. Wyborym i autentycznym derwiszem był p. Piwnicki, artysta malarz. Największe wrażenie zrobiło najście Tatarów. Kopczacka hor-

da z chanem, mirzami i siłą tatarstwa pędziła przed sobą w jasyr wzięte branki młodzieńskie z Dniestru i Laszki od Wisły. Chanem był p. Styka w chałacie, który tkąć musiały branki, w delli z reniferów, z arsenałem broni za pasem. Tak musiał wyglądać chan Bakczyseraju. (...)

Dopiero po północy, gdy sala zaczęła się nieco wypróżniać, a Polacy wespół z Turkami, Tatarami i uroczymi Cygankami zasiedli do zastawionej uczty, spragnieni tańca mogli się rzucić z całą swobodą w jego wir... Większa część atoli jego uczestników zadowalała się podziwianiem otoczenia i urządzenia głównej sali Sukiennic, która połączona z Salonem Towarzystwa Sztuk Pięknych, oświetlona al giorno, upiększona festonami i trofeami, otaczającymi olbrzymie popiersie wiekopomnego bohatera spod Wiednia — iście wspaniały przedstawiała widok. Nawet pod względem karnecików zalecających się gustem i pomysłem komitet odniósł zupełne zwycięstwo w bieżącym karnawale. Bal trwał do godz. 6 i przyniósł około 5000 zł dochodu.”

Ed, gdzie ta niegdyś fantazja!..

(na podst. książki „Na Rynku w Krakowie” — wybór i oprac. ed)

Poloników nie brak w Paryżu. Jest jednak takie miejsce w tym mieście, gdzie spotkać ich można najwięcej — wyspa Świętego Ludwika.

Nad samym brzegiem Sekwany, przy ulicy d'Orléans 6 mieści się Biblioteka Polska — wielka skarbnica kultury polskiej na Zachodzie. Powstała ona w roku 1838 z inspiracji Juliana Urysa Niemcewicza, ale do grona jej założycieli należeli także Adam Mickiewicz, książę Adam Czartoryski oraz inni członkowie istniejącego do dziś Towarzystwa Historyczno-Literackiego.

Jednym z pierwszych ofiarodawców, który przeznaczył spore sumy na zakup gmachu dla

dysława. Muzeum może poszczycić się największym zbiorem dokumentów i pamiątek po ciele. Tu przechowywany jest rękopis „Pana Tadeusza”, „Dziadów”, popiersie poety dłuta Dawida d'Angers, kolekcja portretów i sztychów, a także listy, pierwodruki dzieł wieszca, jebo biurko i inne osobiste pamiątki.

Oprócz wspomnianej już ekspozycji stałej, w gmachu Biblioteki organizowane są także wystawy z okazji różnych rocznic. I tak na przykład w roku 1983 prezentowana była wystawa z okazji 300-rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej. Na wystawie zaprezentowano między innymi

Wejście do Biblioteki
Polskiej w Paryżu



Polskie pamiątki na wyspie Św. Ludwika w Paryżu



Pałac Lambert, znany też jako Hotel Lambert — dawna siedziba Wielkiej Emigracji.

Biblioteki Polskiej był Zygmunt Krasieński, zaś pierwszym organizatorem i dyrektorem — Karol Sienkiewicz. Wagi i znaczenie Biblioteki Polskiej najlepiej oddają słowa Adama Mickiewicza, skierowane do oficerów polskich z Piemontu, którzy powodowani uczuciem patriotyzmu asygnowali pewne kwoty na potrzeby tej placówki. „Tak, Bracia — to także punkt strategiczny” — napisał Mickiewicz.

Ten „punkt strategiczny” przetrwał szczęśliwie do czasu wkroczenia Niemców do Paryża. W czasie drugiej wojny światowej okupanci zdewastowali dom, a pokaźną część zbiorów wywieźli do Niemiec. Tylko nieznaczne uniknęły rabunku — najcenniejsze zdołano ukryć na prowincji. Po wojnie wrócili na swoje dawne miejsce wraz z tymi, które udało się rewiduować.

Dzisiejsza Biblioteka Polska liczy ponad 150 tys. tomów dotyczących głównie dziejów Wielkiej Emigracji oraz związków polsko-francuskich. Prócz tego w zbiorach znajdują się także cenne mapy, sztychy, medale i obrazy. Szczególnie bogato reprezentowana jest malarska twórczość Wańkowicza, Matejki, Wyspiańskiego. Boznańskiego.

Ponadto w Bibliotece mieści się Muzeum Adama Mickiewicza założone przez syna poety Wła-

dyśława. Muzeum może poszczycić się największym zbiorem dokumentów i pamiątek po ciele. Tu przechowywany jest rękopis „Pana Tadeusza”, „Dziadów”, popiersie poety dłuta Dawida d'Angers, kolekcja portretów i sztychów, a także listy, pierwodruki dzieł wieszca, jebo biurko i inne osobiste pamiątki.

W sąsiedniej kamienicy pod nr 46 quai de Bethune mieszkała od roku 1912 Maria Curie-Skłodowska. Wielka uczona, odkrywczyni radu, laureatka Nagrody Nobla zanim ostatecznie stała się mieszkanką domu przy quai de Bethune na wyspie Św. Ludwika, niejednokrotnie zmieniała swój paryski adres. Nigdzie jednak atmosfera polskości nie emanowała tak silnie, jak na wyspie, i może właśnie dlatego było to ostatnie miejsce zamieszkania wielkiej Polki. Zmarła w roku 1934, mając 67 lat.

Idąc dalej ulicą Św. Ludwika, po prawej stronie widzimy piękną wieżę kościoła (tegoż samego patrona), zwaną „polską dzwonnica”. Wewnątrz kościoła znajduje się tablica pamiątkowa ufundowana na cześć historyka Władysława Strzemborza i księcia Adama Czartoryskiego oraz członków jego rodziny.

Kilka metrów dalej po tej samej stronie ulicy widnieje napis „Galeria Lambert”. Tu mieści się księgarnia „Libella”, gdzie można nabyć nowe cenne pozycje wydane w Polsce i poza jej granicami. Właściciel księgarni prowadzi też galerię sztuki.

W ostatnim dwudziestoleciu wystawiało tu swoje prace wielu artystów.

Po tej samej (prawej) stronie ulicy, na rogu ul. Św. Ludwika i quai d'Anjon wylania się trójkątny żywoplot, a zza niego słynny pałac Lambert, wzniesiony w roku 1640 przez znanego architekta Le Wau dla pana Lambert de Thorigny.

Bogata architektura wewnątrz jest dziełem Le Sueura i Le Bruna, tych samych, których wspaniałe dzieła podziwiać możemy w Luwrze. Szczególnie piękne w pałacu Lambert są plafony. Sala balowa, zwana Salą Herkulesa dorównuje salonom Wersalu. Przez pewien czas gościem tych wspaniałych sal był sam Wolter, przebywający tu na zaproszenie markizy de Chatelet. W komnatach pałacu Lambert wielki filozof i encyklopedysta pisał traktat o Newtonie.

Ten wspaniały pałac stał się w roku 1842 własnością „nie koronowanego króla Polski”, księcia Adama Czartoryskiego. Stał się też miejscem spotkań najwybitniejszych przedstawicieli Wielkiej Emigracji: Mickiewicza, Słowackiego, Chopina, Domeyki, Niemcewicza i innych. Właśnie do Sali Herkulesa schodziła się przed wiekiem intelektualna śmietanka Polaków skupionych w stronnictwie 3-Maja.

Nie wszyscy jednak wiedzą, że właściciel Hotelu Lambert, książę Adam Czartoryski — z myślą o niedobitkach mickiewiczowskiego legionu z czasów wojny krymskiej — kupił był swego czasu pokaźny obszar ziemi nad Bosforem. (Jak wiadomo, z przyczyn politycznych Polacy ci nie mieli prawa powrotu do Ojczyzny). Z czasem powstała w tym rejonie duża wieś, nazwana dla uczczenia pamięci jej właściciela Adampolem.

Księżu Adamowi we wszystkich poczynaniach dzielnie sekundowała żona, Anna. W roku 1844 założyła ona w pałacu Lambert Instytut dla Panien Polskich, którego celem było przygotowanie młodych Polek do składania egzaminów na wyższe uczelnie francuskie. Instytut przetrwał do roku 1899, a ukończyło go ponad 600 słuchaczek.

Pisząc o sławnym pałacu, warto też przypomnieć, że w okresie po Powstaniu Listopadowym był on miejscem schronienia dla wielu bezcennych zbiorów rodziny Czartoryskich, zgromadzonych w Puławach. Przewiezienie ich do Paryża pozwoliło uniknąć niechcianej konfiskaty ze strony władz carskich. Wielkie zasługi w przewiezieniu tych bezcennych zbiorów oddał plenipotent Czartoryskich Karol Sienkiewicz. On to bowiem ukrył i zabezpieczył część puławskiego majątku, wywożąc go najpierw do Zamojskich do Sieniawy, a następnie do Paryża.

Ślady tej historii można dzisiaj odnaleźć w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

Współczesne dzieje pałacu Lambert są może mniej dramatyczne, chociaż i im nie można odmówić posmaku sensacji. Otóż w powojenne jego dzieje wpisała się jako mieszkanka sławna aktorka francuska Michelle Morgan, która tu właśnie przeżyła kilka lat swego szczęśliwego życia z drugim mężem, aktorem Henri Vidalem. Część pałacu została wynajęta przez małżonków od rodziny Czartoryskich. (Potomkowie książęcego rodu do niedawna bowiem byli prawnymi właścicielami historycznego pałacu.)

Dopiero w latach siedemdziesiątych pałac przeszedł w posiadanie znanej rodziny bankierów — Rotszyldów.

JAN LUKASIEF

Gdzieś daleko, w leśnej chacie,
Mały skrzatek się weseli:
Zima pyszni się w swej szacie,
Cała w śnieżnej bieli!

Rankiem kwiaty mu maluje
Na szybach srebrzonych,
W dzień — uroki prezentuje
W lasach ośnieżonych...

Wyszedł skrzatek, w ciepłych botkach,
W kożuszku — serdaczku,
Myśli sobie: Może spotkam
Dziadka-Mroza gdzieś przy krzaczku?

Skacze poprzez zaspę dziarsko
Aż się mu czapeczka chwieje,
I oczkami strzyże bystro:
Co to się wokoło dzieje?

Widzi dużo sarnich śladów,
I zajęczych skoków,
Tuman siwoszarej mgły
Przyczajonej u drzew boku...

Idzie! Idzie Luty mroźny
Z wąsami w sopolkach!
A wiatr hula obok groźny,
Gra na leśnych świerkach...

E. LORENC



Małgorzata Kapińska



Dwie siostry

(20)

— Nie martw się, stary, srebrna szpilka jest już tutaj, w pałacu — powiedział król. — Tylko ty musisz być teraz zdrowy, abysmy mogli wspólnie obmyślić dalszy plan działania.

Napój zdrowia był już gotowy. Jarucha postawiła na stole dymiący dzban. Płyn przypominał — zarówno wyglądem, jak i smakiem — dobre czerwone wino.

— Pij, kochaneczku! Co dwie godziny musisz zażyć pół szklanki tej mikstury. Tyle wystarczy, abys stanął na nogi. Ani chybi, zdrowy będziesz, sił nabierzesz — zapewniała Sambora.

ra Jarucha. — Dopilnuję, żebyś nie zapomniał o lekarstwie. Suchy jesteś i marny, trzeba zadbać o ciebie. — Jarucha wyszczerzyła w uśmiechu swe bezzębne dziąsła. — Tak, tak, Samboreczku, już ja zadbam o ciebie.

W oczach Sambora zapaliły się wesole iskierki. Próbował się nawet uśmiechnąć.

Jarucha usiadła przy łożu chorego i rozpoczęła swą kurację od podawania łyżeczką lekarstwa.

— Nic tu po tobie, mój królu. Napoję go dobrze i dam mu odpocząć dwie godzinki. Nie martw się, miłoścywy panie, wszystko będzie dobrze — jakem Jarucha!

— Wierzę, Jarucho, że tak będzie. Pomożesz naszemu starymu przyjacielowi.

Po tych słowach król opuścił wieżę, w której zamieszkiwał Sambor i udał się do swoich komnat.

— Kr...ra, kr...ra! Zatrzymaj się, Bengal! — Kruk był wyraźnie zmęczony. — Piór...r nie czuję! A jak twoje nogi — spytał tygrysa.

— W jak najlepszym porządku, mój drogi — odpowiedział uprzejmie Bengal. — Ale, jeśli życzyś sobie odpocząć, to możemy zrobić mały relaks.

— R...relaks i śniadanko! — wrzasnął kruk. — Tego mi właśnie trzeba.

— Usiądźmy więc i popatrzmy na rzekę. Jaka czysta, kryształowa woda! — zachwyciała się Malwina.

— Tutaj jeszcze kr...rysztalowa, a jak minie akur...rat tę rzekę, to zobaczysz kró...rólewno, jak wszystko str...rasznie się zmieni. Niezbyt mi się podoba ta podr...róż — kruk był wyraźnie niezadowolony.

— Czyżby za tą rzeką rozciągało się już państwo rycerza Tytana? — spytała Malwina.

— Oj, niestety, domyśliłaś się, Malwino. Tr...rudno, muszę stwierdzić, że masz r...rację — odparł niezbyt chętnie Celestyn.

Tuż za rzeką las sięgał niemalże chmur. Wierzchołki drzew przypominały szczyty niebiosiężnych gór, a pnie — skupione blisko siebie — jedną zwartą ścianę.

Malwina, zachwycona kryształową wodą, z zainteresowaniem przyglądała się rzece. Nagle dostrzegła, że przez wodę przechodzą jakby dreszcze. Chwilami woda jakby się spieniła, wzburyła, zawirowała, lecz trwało to nie dłużej, jak minutę. — Piękna rzeka, ale dziwna — stwierdziła królowna. — Rzeka drżąca, nerwowa, jak człowiek.

— Kr...ra, tak! Rzeka dr...rzy. A wiesz, Malwino, dlaczego? — spytał Celestyn. — Ogr...romne głazy, któr...re szykują niewidzialni r...rycerze do budowy pałacu Tytana, powodują owe dziwne dr...reszcze. A poza tym jesteśmy obser...rwowani — dodał kruk.

Drzewo, na którym siedział gadający Celestyn, nagle się pochyliło, jakby za podmuchem wiatru, skupiając swe gałęzie w mocnym uścisku.

Malwina i Bengal usłyszeli zdławiony krzyk ptaka. Dziewczyna rzuciła się na ratunek Celestynowi, lecz zanim dotknęła gałęzi, rozpostarły się one, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Kruk — jakby nigdy nic się nie stało — siedział spokojnie na gałęzi, patrząc na Malwinę swymi ogromnymi, czarnymi oczami.

Celestynie! Czy nic ci się nie stało? Dobrze się czujesz? — Malwina była wyraźnie zaniepokojona.

— Wszystko w porządku. To dr...robiądz, czuję się znakomicie — odpowiedział kruk.

Jednakże Bengal był najwyraźniej zaniepokojony. Węszył na wszystkie strony, jakby czując kogoś obcego. Biegał wokół drzewa i podejrzliwie przyglądał się Celestynowi.

— Czy to ty, mój drogi Celestynie, siedzisz na tym drzewie? — spytał nagle Bengal.

— Dlaczego tak dziwnie dopytujesz się, Bengal? Czyżby cię wzrok mylił? — zdziwiła się Malwina.

— To nie wzrok mnie myli, lecz coś dziwnego dzieje się z moim węchem — odpowiedział tygrys. — Widzę naszego drogiego Celestyna, lecz go nie czuję. To tak, jakby go wcale nie było. Czuję zapach innego ptaka. Odezwiw się, Celestynie!

(cdn.)



Rozmowy z Czytelnikami

Zakres zainteresowań naszych Czytelników (świadczy o tym napływająca do Redakcji korespondencja) jest niezwykle szeroki. Dowodem tego jest również list, w którym p. Stanisław L. z województwa kaliskiego (nazwisko i adres znane Redakcji) pisze między innymi:

„Zwracam się do Duszpasterza z uprzejmą prośbą, by — jeżeli to jest możliwe — udzielił mi na łamach tygodnika „Rodzina”, wyczerpującej informacji na temat Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Systematycznie bowiem prenumeruję i czytam to czasopismo. Wiem o niej tylko tyle, że kształci ona przyszłych duchownych wyznań chrześcijańskich, nierzymskokatolickich....

Korzystając z okazji, chciałbym przekazać swoją pozytywną opinię o Waszym czasopiśmie

oraz artykułach w nim zamieszczanych”.

Szanowny Panie Stanisławie! Z zasady odpowiadam na listy wszystkich Czytelników. W tym bowiem celu ustanowiona została rubryka „Rozmowy z Czytelnikami”. Nie ma więc powodu, bym Pana prośbie odmówił. Udzielanie wyjaśnień jest moim redakcyjnym obowiązkiem.

Przechodząc do tematu chciałbym przypomnieć, że w okresie międzywojennym żaden z Kościołów chrześcijańskich (nierzymskokatolickich — poza Kościołem Ewangelicko-Augsburskim, posiadającym swój Wydział Teologiczny na Uniwersytecie Warszawskim — nie miał własnej wyższej uczelni teologicznej. Powodem tego był — między innymi — brak odpowiedniej kadry pedagogicznej oraz środków materialnych, koniecznych do ich utrzymania.

Szerokie możliwości kształcenia teologicznego duchownych na wysokim poziomie intelektualnym — jak pisze bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański — powstały dopiero z chwilą otwarcia w Warszawie Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej... ChAT jest wyższą szkołą teologiczną na prawach państwowych, zapewniającą studium możliwość korzystania ze stypendium i internatu, a w przypadku Kościoła Polskokatolickiego — ze stypendium i Domu Alumna. Początek uczelni sięga roku 1954. Wówczas bowiem zapadły dwie ważne decyzje: uchwała Prezydium Rządu z 26 października 1954 w sprawie organizacji studiów teologii chrześcijańskiej oraz uchwała Urzędu Rady Ministrów z 26 października tegoż roku, w sprawie usamodzielnienia Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Obecnie ChAT składa się z trzech sekcji: ewangelickiej, starokatolickiej i prawosławnej.

Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest prawdziwą szkołą ekumenizmu i służby chrześcijańskiej na rzecz człowieka. Młodzież Kościołów chrześcijańskich w atmosferze wzajemnego zrozumienia i prawdziwej tolerancji zdobywa wiedzę teologiczną, nabywając zarazem wyrobienia obywatelskiego i społecznego...

Od roku akademickiego 1967/68 studia w Akademii trwają 5 lat i kończą się stopniem magistra teologii. ChAT ma także prawo nadawania stopni naukowych doktora i doktora habilitowanego w zakresie teologii chrześcijańskiej. Podobnie ma się sprawa ze studiami zaocznymi istniejącymi w ChAT od 14 lutego 1963 r., na które zgodnie z regulaminem mogą być przyjmowani duchowni i pracownicy kościoła wszystkich uznanych przez państwo wyznań chrześcijańskich istniejących w PRL, którzy w przeszłości nie mieli możliwości ukończenia wyższych studiów teologicznych. Z możliwości stworzonych przez uruchomienie Studium Zaocznego początkowo korzystali głównie polskokatolicy, ostatnio studiują tu również duchowni innych... wyznań chrześcijańskich” (Polski nurt starokatolicyzmu — Warszawa 1977).

Przeważającą część słuchaczy tej uczelni stanowią jednak kandydaci na duchownych. Warunkiem przyjęcia na studia w ChAT jest — między innymi — posiadanie świadectwa dojrzałości (matura) oraz skierowanie przez władze zwierzchnie swojego Kościoła. Po ukończeniu studiów i złożeniu przepisanych egzaminów, młodzi teolodzy otrzymują w swoich Kościołach święcenia kapłańskie lub zostają ordynowani na duchownych i kierowani do pracy duszpasterskiej.

Natomiast p. Antoni M. (nie podałem nam jednak swego miej-

scę zamieszkania), w przesłanym do Redakcji liście pisze:

„Zwracam się z serdeczną prośbą o wyjaśnienie, dlaczego w kioskach „Ruchu” trudno nabyć „Rodzinę”. A ja tak lubię czytać ten tygodnik. Nie mogę również nigdzie zdobyć „Posłannictwa”. Byłbym również wdzięczny za przesłanie mi albumu, ilustrującego historię oraz współczesność Kościoła Polskokatolickiego”.

Szanowny Panie Antoni! Całkowicie zgadzam się z Panem. W wielu miejscowościach rzeczywiście trudno jest kupić „Rodzinę” w kiosku. Jedną z przyczyn takiego stanu jest ograniczony nakład naszego tygodnika, spowodowany — podobnie, jak to ma miejsce w przypadku innych czasopism — brakiem papieru. Innym powodem jest również wzrost poczytności naszego czasopisma. Jak mi wiadomo, przeważającą część nakładu rozdodzi się w prenumeracie. Stąd tylko nieliczne egzemplarze docierają do kiosków, z przeznaczeniem do wolnej sprzedaży. Natomiast „Posłannictwo” w ogóle nie jest ostatnio dostarczane do kiosków. Dlatego tak tygodnik „Rodzina”, jak i kwartalnik „Posłannictwo”, najlepiej zaprenumerować w urzędzie pocztowym lub u listonosza.

Albumu o historii naszego Kościoła nie posiadamy. Gdybyśmy nawet dysponowali nim, z braku adresu nie moglibyśmy go Panu wysłać. Być może zostanie on kiedyś opracowany i wydany. Wówczas nie omieszkamy powiadomić o tym Czytelników za pośrednictwem naszego tygodnika.

Korzystając z okazji łączę dla Panów i pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

PORADY

Na sanki!

Zaczynają się ferie zimowe: dwa tygodnie całkowitego odpoczynku od nauki i zajęć szkolnych. Nie wszyscy, oczywiście, mogą skorzystać z dobrodziejstwa wyjazdu w góry, ale i ta większość pozostająca w miejscu zamieszkania może, przy sprzyjającej pogodzie, znakomicie spędzić czas na sankach, łyżwach, a także często nartach.

Najpopularniejszy i najdostępniejszy sport dziecięcy to oczywiście saneczkarstwo, którego można dzieci uczyć już od czwartego roku życia. Nasz handel i producenci uznają widocznie tę samą zasadę, bo o ile z nabyciem odpowiednich nart i łyżew są nieustające kłopoty, o tyle saneczki można jakoś „upolować”, a górki do zjeżdżania, prawdziwe czy sztuczne, spotkać można w każdym bez mała osiedlu. A więc — na sanki! Mocne i z sy-

metrycznie wygiętymi płozami, z równą powierzchnią okuć. Dziecko ubieramy w miarę ciepło, ale lekko, o ile to możliwe nakładając na zwykłe spodnie ochraniające z ortalionu (chyba, że dziecko jest w kombinezonie), żeby w czasie zabawy nie za szybko przemokły.

Przy wyborze miejsca do saneczkowania trzeba kategorycznie unikać terenów, na których zjazdy miałyby odbywać się w pobliżu dróg lub ulic, aby pęd nie wyrzucił saneczkujących pod nadjeżdżające pojazdy. Saneczkować można nawet podczas dość mroźnej pogody, byle bez wiatru. Trzeba jednak uważać, by dzieci nie pociły się z wysiłku czy przegrzania, ani nie stały bezczynnie. W każdym razie jednorazowa „dawka” saneczkowania nie powinna przekraczać dwu godzin w dni pogodne, a jednej — w dni mroźne, przy silniejszym wietrze. Po dłuższym pobycie na dworze — i dzieci, i ich ubrania są już bardzo zmęczone. Przy pięknej pogodzie, po odpoczynku i zmianie ubrania, można oczywiście znów wyjść na dwór.

Saneczkowanie rozsądne jest sportem bezpiecznym, wypadki

zdarzają się na skutek brawurowego i nieostrożnego zjeżdżania na nieodpowiednio dobranym stoku, a także gdy zbyt dużo saneczkarzy zgromadzonych jest na jednym miejscu. Niebezpieczeństwem może też grozić tzw. jazda „na śledzia”, czyli na brzuchu, ze stoku, na którym zdarzają się różnego rodzaju przeszkody. Dzieci muszą też pamiętać, że w żadnym wypadku nie można podchodzić w górę po trasie zjazdu.

— A oto kilka propozycji zabaw na sankach, w terenie płaskim i na stoku:

1. Sanna — wyścigi: grupy po dwoje dzieci ciągną saneczki z jednym pasażerem do mety odległej o ok. 25—30 m. Może się to odbywać po prostej albo z wymijaniem przeszkód (np. szarf leżących na śniegu).

2. Sanna — sztafeta: kilka grup po dwoje dzieci ciągnących jednego pasażera, a po dwudziestu pięciu metrach wymiana jednego ciągnącego i pasażera, łącznie ze zmianą kierunku. Przy powrocie — kolej-

na zmiana, aby każde dziecko było i pasażerem, i ciągnącym.

Na łagodnym stoku proponujemy zabawy następujące:

1. Przejazd przez bramkę: przejazd pojedynczo lub dwójkami na wprost przez bramkę, oznaczoną szarfami, szerokości np. 2 m (na początek może być szersza).

2. Zjazd — slalom: Zjazd z omińciami przeszkody (np. gałązki czy szarfy); później — zjazd wężkiem przez kilka bramek tak samo zaznaczonych. Stopień trudności zależy od nachylenia stoku, ilości i szerokości bramek.

3. Zjazd z przeszkodami: Zjeżdżające dziecko ma wykonać kolejno: — rzut pigułą do bałwanka śnieżnego, omińcienie przeszkody, jak w slalomie, zerwać z gałęzi wetkniętych w śnieg bibułkową szarfę.

To tylko przykłady. Reszta zależy od inwencji samych dzieci pod dyskretnym nadzorem dorosłych. Życzymy udanej zabawy!

KOMEDIANTKA

wydawały się jej gromadą papug, tak były bezmyślne, złe i głupie. Irytowały ją swoją wieczną paplaniną o strojach i mężczyznach. Przejmowały ją wprost gniewem ich twarze uśmiechnięte i myśli swobodne. Ona, co śmiała się bardzo rzadko, i to tylko ustami, a prawie nigdy sercem, nie mogła znieść wesołości powstającej z byle czego.

Poszła na kolację do Cabińskiej, ale nie mogła zapomnieć tego pogardliwego zżymnięcia ramion Sowińskiej i słów dzisiejszych Majkowskiej.

— „Choćbyś była czystą jak śnieg, nie ujdiesz potwarzy. Idź do Łasztoru!” — powtórzyła kilka razy, ale uderzyło ją nie pierwsze zdanie, tylko drugie.

— Nie, nie!... — mówiła odpychając od siebie jakieś widma ze wstrętem.

Skończyła lekcje i długo potem grała nokturny Chopinowskie znajdując w ich melancholii jakąś ulgę na własne smutki.

— Panno Janino!... Mąż tu zostawił rolę dla pani!... — zawołała dyrektorkowa z drugiego pokoju.

Janka zamknęła fortepian i zaczęła przeglądać tę rolę. Rola ta składała się z kilkudziesięciu wyrazów ze sztuki Głogowskiego i nie zadawała jej wcale, gdyż była małym tylko epizodem, ale serce jej zadrgało żywiej, bo to miał być pierwszy występ prawdziwy.

Sztukę odłożono do przyszłego czwartku i miano z niej robić codziennie po południu próby, bo Głogowski prosił o to i fundował wszystkim codziennie, byle się tylko rolę uczyli.

W kilka dni po otrzymaniu tej pierwszej roli skończył się miesiąc mieszkania Janki u Sowińskiej. Przypomniała jej o tym stara rano, prosząc o pieniądze jak można najprędzej.

Janka dała jej dziesięć rubli obiecując solennie zapłacić resztę w przeciągu kilku dni, bo miała wszystkiego już kilka rubli zaledwie. Obliczyła się i ze zdumieniem myślała, gdzie ona wydała i na co w przeciągu pięciu tygodni coś około dwustu rubli, z którymi przyjechała z Bukowca.

— Jak to będzie dalej? — szeptała postanawiając jak najprędzej mówić Cabińskiemu o zaległej gaży.

Zrobiła to zaraz na pierwszej próbie.

Cabiński skoczył, jakby go kto chciał zamordować.

— Nie mam, jak Boga Kocham, nie mam! Zresztą... początkującym adeptom za pierwsze miesiące nie płać nigdy. Hm! dziwne, że pani nikt nie objaśnił. Drugie cały sezon są i nie kolaczą mi głowy gażą... Powinno pani tymczasowo starczyć to, że jesteś pani w pierwszorzędnym towarzystwie. Hm!... zresztą... pani się coś tam podobno należy za lekcje?...

Słuchała ze strachem i odezwała się po prostu:

— Panie dyrektorze! ale ja za tydzień już żyć nie będę miała z czego... Nie mówiłam dotychczas nic, bo miałam pieniądze jeszcze z domu.

— A ten stary... macenas... nie może to dać?... przecież wiadomo, że...

— Dyrektorze!... — szepnęła oblewając się rumieńcem.

— Mascotta!... — mruknął, złośliwie ściągając usta.

Przemocą stłumiła w sobie oburzenie i mówiła:

— Dziesięć rubli potrzebuję tymczasem koniecznie: muszę sobie kupić kostium do *Chamów*.

— Dziesięć rubli?... ha, ha, ha, paradna pani jesteś! Majkowska nawet nie bierze tyle od razu! Dziesięć rubli!... Lubię taką naiwność!...

Śmiał się serdecznie, a potem rzucił jej na odchodnym:

— Niech mi pani przypomni wieczorem, to dam kwit do kasy.

Wieczorem dostała rubla.

Zamyśliła się smutnie, bo zrozumiała, że bieda stoi już za drzwiami, że jeszcze czas jakiś, a zajrzą sobie w oczy.

Wiedziała dobrze o tym, że chórzystki po najlepszym przedstawieniu dostawały pięćdziesiąt kopiejek a conta, a zwyczajnie dwa złote lub czterdzieści groszy. Przypominała sobie dopiero teraz te smutne i znępane twarze starszych aktorek.

Zobaczyła teraz wiele takich rzedczy, których przedtem nie widziała albo widząc nie zastanawiała się nad nimi. Jej własny brak otworzył jej szeroko oczy na biedę, jaką gniołta wszystkich, na te skryte szamotania się z nią codziennie, pokrywane często wesołością jaskrawą na próbach i przedstawieniach.

(50)

Dziś kolej na rybę, która w okresie świątecznym i noworocznym gości na polskich stołach częściej niż zwykle. Jak jeść rybę? O toż trzeba wiedzieć, że ryba bez względu na to, w jakiej jest podana postaci nie toleruje krajania nożem. Wynika to z przyczyn całkiem praktycznych. Ości rybie znacznie łatwiej wybiera się widelcem, niż natomiast mógłby je przeciąć, co w konsekwencji nie wyszłoby na dobre smakoszom ryb z uwagi na prawdopodobieństwo pokłnięcia i zadławienia taką ością. Jedyną rybą wymagającą noża (ze względu na gumistą konsystencję) jest śledź marynowany.

Do **ryby** podaje się w zasadzie albo: łopatkę i widelec, albo dwa widelce. W pierwszym i drugim przypadku postępujemy podobnie, tzn. widelcem lub łopatką trzymany w prawym ręku oddzielamy ości, widelcem trzymany w lewej ręce — podtrzymujemy. W przypadku dwóch widelców można odwrócić rolę, i zjadać prawym, a lewym podtrzymywać.

Rybę wędzoną jemy w ten sposób, że najpierw podważamy i zdejmujemy i spożywamy wierzchni płat, a potem spodni. Przedtem oczywiście oddzielamy od reszty cały kręgosłup z ością i odkładamy na bok. Po zjedzeniu, poza kręgosłupem i skórką zwinętą z boku talerza nic nie powinno pozostać.

I jeszcze jedno: może się zdarzyć, że do gorącej czy zimnej ryby zostanie podany tylko jeden widelec i pieczywo. Wówczas widelec ujmujemy w prawą rękę, a w lewą kawałek chleba. W ten sposób chleb będzie służył do podtrzymywania, a widelec do oddzielania ości i konsumpcji kęsów ryby.

Jeśli zabłąka się ość, wypluwamy ją dyskretnie na widelec, równie dyskretnie wyjmujemy ość zabłąkaną pomiędzy zębami — oczywiście palcem. W przypadku poważniejszych problemów, lepiej będzie odejść na chwilę od stołu.



Co i jak przy stole?

Raki (ostatnio coraz rzadszy przysmak) trudno będzie zjeść bez pomocy palców. Zdarza się, że i specjalne widelczyki (z dwoma szpikulcami) okazały się nie w pełni skuteczne.

Drób konsumuje się za pomocą noża i widelca. Nie należy natomiast do dobrego tonu dokładne oczyszczanie z resztek mięsa wszystkich kosteczek. Udka kurcze, o ile jesteśmy w rodzinnym gronie, można ująć w palce i spożyć ze stosownym wdziękiem. W żadnym wypadku nie należy jednak oblizywać palców! Do ich wytarcia najlepsze są serwetki bibułkowe.

Mięso z jarzyną bywa spożywane dwójako: po amerykańsku i europejsku. W pierwszym przypadku mięso kraje się na kawał-

ki i odkłada nóż, w drugim — przez cały czas jedzenia widelec spoczywa w lewej, a nóż w prawej ręce. W „zachowawczej” Europie ten drugi sposób jest jednak wyraźnie preferowany, toteż w bardziej eleganckim towarzystwie nie radzę od niego odstąpić.

Spożywanie takiego mięsno-jarzynowego dania odbywa się w ten sposób, że na odkrojony kawałek mięsa (na wypukłą stronę widelca) nakładamy tłuczone ziemniaki po czym wszystko zjadamy z apetytem. Jeśli jednak podana jest jarzyna, np. zielony groszek, wtedy zrozumiałe jest, że wypukła strona widelca nie spełni swojej roli. Wówczas z podtrzymywanego widelcem mięsa odkrawamy kęs, widelec z tymże kawałkiem obracamy brzuszkiem do góry, nagarniamy jarzynę i nie zmieniając pozycji sztuczków — podnosimy do ust.

Można też widelec trzymać normalnie (brzuszkiem do góry), nałożyć nań mięso a na mięso groszek (ile się utrzyma). Po zjedzeniu całego mięsa natomiast, przełożyć widelec do prawej ręki i zjeść z jego pomocą resztę groszku. Groszku w żadnym wypadku nie należy jednak nabijać na widelec, jedynie nabierać go jak na łopatkę.

Ziemniaków podanych w całości w żadnym wypadku nie wypada rozgniatać na talerzu widelcem.

Salatę podaną do mięsa na osobnym talerzyku, je się z tego talerzyka. Jemy ją na przemian z daniem podstawowym. Sałaty raczej nie kroimy nożem, toteż z uwagi na wygodę spożywających, dobrze jest przed podaniem przekroić duże liście na mniejsze.

Jeśli mimo to estetyczne zjedzenie sałaty (bez pochłapania brody śmietaną) jest niemożliwe, wtedy do przekrojonej sałaty w ostateczności możemy użyć widelca.